PG 7399
.W2 P6
Copy 1

POLSKIE SKAUTY

Napisał dla
Dziatwy Polskiej
w Ameryce

KAROL
WACHTEL

Odzew
sceniczny
w dwu
odsłonach

POLSKIE SKAUTY

Odzew sceniczny w dwu odsłonach.

Napisał dla Dziatwy Polskiej w Ameryce

KAROL WACHTEL

COPYRICHT 1913
by F. Ladon

CHICAGO, ILL.
Nakładem „Przyjaciela Dzieci i Młodzieży"

PG 1399
W2P6

49-201242

©CLD 33051

SŁOWO WSTĘPNE.

Ruch skautowski, szerzący się szybko w całym świecie kulturalnym, przejmujący coraz silniej zasady wychowania młodych pokoleń, nader zbawienne wykazuje już rezultaty: i w naszej Polsce coraz rozleglejsze zatacza on kręgi — więc chęć przeszczepienia go na pola szkolnicze i amerykańskiej Polonii zarodkiem się stała niniejszego dziełka, które wychowawcom i wychowankom szkół polskich poświęcamy.

Znajdziecie tu szereg cały motywów aktualnych a doniosłych, które stanowią postulaty pierwszorzędnie doniosłe naszego szkolnictwa i wychowania, jak więc sama inicyatywa oddziałów skautowskich i jej omówienie wszechstronne, a przystępne; dalej — tak dobrze tu znane współzawodnictwo szkół parafialnych z publicznemi i braki wychowanków tych ostatnich szkół w porównaniu z uczniami pierwszych; z kolei nadużywanie żargonu angielskiego w mowie polskiej, tak bardzo tu częste; stosunki ze Starym Krajem i wymiana korespondencyi z młodzieżą tamtejszą; wreszcie — lektura pism dla młodzieży przeznaczonych, jako uzupełnienie nauki szkolnej w kierunku polonistycznym; — wszystko, to sprawy i względy ważne bardzo, o których ogólnie mówi się i pisze: wszystkich ich odbicie znajdzie się w „Polskich Skautach".

Rzecz napisana jest łatwo i przystępnie tak, że zastosować się da dla starszej młodzi i dla młodszej dziatwy; jeżeli grają młodsi, to wypadnie sztukę skrócić, co uskutecznić się da bardzo łatwo, tak bowiem sta-

ralimy się ją napisać, by ze skrótami owymi nauczyciel lub reżyser bez trudu mógł sobie dać radę. Wystawienie sztuki naszej żadnych zresztą nie przedstawia trudności, czy dekoracyjnych, czy jakichkolwiek innych: sceneryę ogrodu ma chyba każda sala teatralna którą nie trudno ustroić lampionami; transparenty robi się łatwo, malując barwnie litery na zatłuszczonym papierze, lub wycinając je na tekturze i podklejając różnokolorową bibułką, a następnie oświetlając od strony tylnej. Śpiewy takie, jak tu podane, albo i inne, stosownie do uznania kierownika przedstawienia, wykonać się dadzą przy fortepianie, głosami dziecięcymi; dodamy wreszcie, że rzecz powinna być grana żywo, gwarnie, w tempie szybkiem; sprawność wykonania i dekoracyjna strona aktu drugiego — przyczynią się niemało do dodatniego wrażenia całości. **Autor.**

OSOBY:

Staś
Zosia
Ala
Mania
Irenka
Kazio
Władzio
Józio

— Dziatwa ze szkoły parafialnej.

Frenk
Mery
Kety
Lucy
Walencia
Julcia
Julek
Dżan
Dżoe

— Dziatwa ze szkoły publicznej

Rzecz dzieje się w miesiącach letnich, pod koniec roku szkolnego.

ODSŁONA PIERWSZA.

SCENA I.

(Scena przedstawia zwykły pokój, skromnie umeblowany ze stołem na środku. Przy podniesieniu zasłony na scenie wielka wrzawa; gwar dziatwy trwa przez dłuższą chwilę; chłopcy i dziewczęta żywo bardzo gestykulują i wykrzykują do siebie: „Chcemy!" „Nie chcemy!" „Założyć!" „Nie! Nie!" „Nie trzeba!" „Nie potrzeba!"... Mniejsza grupa dziatwy trzyma się na boku: to zwolennicy projektu, o którym mowa w osnowie: ci się zachowują spokojnie i poważniej; reszta — przeciwnicy, hałasują, wykrzykują, długo nie chcą się uspokoić; wśród nich, podburzając, uwijają się najgłośniejsi ze wszystkich Dżan i Dżoe, ubrani dość niestarannie. Po dłuższym czasie zamętu i zgiełku, nareszcie powoli wraca spokój na scenie, a kiedy już nastała cisza, zabiera głos:)

Staś.

Ależ kochani koledzy, koleżanki, dajcie przyjść do słowa, pozwólcie się nam wygadać, wyjaśnimy wam rzecz całą, przedstawimy nasze plany; skoro je poznacie, usłyszycie, o co chodzi, to postanowicie, jak być ma, a większość rozstrzygnie, czy będziemy Skautami, czy nie.

(Na te słowa wrzawa podnosi się na nowo, zwłaszcza ze strony przeciwników, którzy wołają, jak poprzednio: „Nie! Nie! Nie chcemy!" Grupa zwolenników projektu woła znowu: „Chcemy!" — Hałas trwa chwilę).

Władzio.

Dajcie nam przynajmniej sprawę przedstawić przeczytać zachęte i odezwę „Przyjaciela"; na tem przecież nic nie stracicie!

Kazio.

Jeszcze Skautów nie mamy, a już tu robicie wojnę! Zachowajcież się jakoś przyzwoicie, bośmy tu przecie nie w „eli", w zaułku i nie ulicznicy, ale starsi uczniowie i uczenice szkoły publicznej i parafialnej: wstydźcie się jedni przed drugimi.

Mania (wskazując na dziewczęta).

Prawda! I te panienki też takie wyprawiają hałasy!

Mery (krzykliwie).

A ty — co lepszego? Nibyś to też nie krzyczała?

Zosia.

Dajcie pokój. Sprzeczki na bok! Jesteśmy tu w gościnie u Stasia i Irenki, bądźmy więc grzeczni, żeby się ich rodzice na nas nie gniewali.

Mery (wzrusza ramionami).

Ooo, I don't care....

Kazio.

Ale my chcemy, ażeby nas tu nie ganiono i nie mówiono o nas, żeśmy dzicy i bez wychowania!

Józio.

Nas w szkole uczono, że zawsze i wszędzie należy się zachowywać statecznie i przyzwoicie; a nie wiem, czy ta awantura przed chwilą dała o nas bardzo dobre świadectwo....

Frenk.

E, co ty tam głowę nam zawracasz! My nie chcemy Skautów. That's all!

Dżan.

Come on boys? Do ogrodu! będziemy grać w piłkę.

Staś.

Za pozwoleniem: na to będzie czas później. Jesteście u mnie, moimi gośćmi, nie rozchodźcie się zatem: później zabawimy się wszyscy razem w ogrodzie; proszę, nie psujcie nam zebrania!

Irenka.

Przecież to dziś Staśka imieniny! Nie psujcie nam zabawy!

Dżoe.

That is right; prawda, prawda; w tej kłótni zapomnieliśmy o tem; no, ale jak zabawa, to zabawa, a nie tam jakieś głupie gadanie o Skautach.

Mery.

Mamy się bawić, to się bawmy, poco nam zebranie urządzać; poto żeby jeden gadał, a drudzy cicho byli?!

Kety (zaczepnie).

Tu nie szkoła! Wiesz?

Irenka.

Wiem, wiem; zaraz też będzie kawa i pączki i lody doskonałe, a potem aż do wieczora gry i zabawy, jakie tylko zechcecie.

Lucia.

Ja bardzo lubię lody, przepadam za słodyczami; a ty, Walenciu?

Walencia.

O i ja także; naturalnie! Powiem ci nawet, że już przed chwilą skosztowałam trochę ciastek, tam w drugim pokoju, gdzie kawę nam dadzą; ja nie mogę wytrzymać bez łakotek!

Staś.

Na wszystko będzie czasu dosyć: nabawimy się do syta! Przygotowaliśmy dla was cały program i właśnie chcieliśmy go wykonać, kiedyście urządzili zamieszanie.

Ala.

A to ci państwo z publicznej szkoły..

Walencia (krzykliwie).

What's the matter with you? Przecież i ty hałasowałaś!

Frenk.

Sure; i jak jeszcze!

Władzio.

Bez wymówek, koledzy i koleżanki: krzyczeliśmy wszyscy! Ale zato teraz jest spokój! Niech się Staś z zamiaru swego wytłómaczy.

Dżan.

Słuchajcie! Słuchajcie!

Frenk.

Go ahead! Gadaj, co masz gadać.

Kazio.

Słuchajmy! Słuchajmy!

Irenka.

Panienki — uwaga! Tu są cukierki i czekoladki — proszę!

Staś.

Doskonale! Jedzcie, ile możecie. Macie tu całe pudełko, tylko słuchajcie!

Józio.

To dobrze: jak sobie buzie zapchną cukierkami, to choć przez chwilę będzie cicho.

Walencia.

O! Proszę bardzo! Patrzajno się!

Dżoe.

A to i nam dajcie czem usta zatkać, wtedy też będziemy spokojnie słuchali....

Staś.

Otóż, widzicie moi kochani, a zwracam się przedewszystkiem do kolegów ze szkoły publicznej, bo my z parafialnej o tem, co chcę mówić, wiemy — istnieje tu pisemko, wydawane wyłącznie dla dziatwy, a nazywa się ono „Przyjaciel Dzieci; pewnieście o niem słyszeli; my to pisemko trzymamy, czytamy i wiele mu chwil miłych zawdzięczamy.

Ala.

Powiadam wam, co tam ślicznych powiastek, bajek, bajeczek. wierszyków. Anibyście nie zrachowali!

Kazio.

A liściki dzieci, czy nie zajmujące?

Frenk.

Coza liściki?

Irenka.

Dzieci, które czytają „Przyjaciela", pisują doń małe listy i liściki o swoich własnych sprawach, interesach. „Przyjaciel" zaś je drukuje i zawsze im pięknie odpisze, a tak z niemi w listach tych rozmawia....

Kety.

Is that not funny?

Władzio.

A obrazki i ryciny, a śpiewki i zagadki, a gry i zabawy towarzyskie.. Czy to wszystko nie warte czytania?

Staś.

Warte i bardzo warte. Pisemko to jest naszym prawdziwym, najlepszym towarzyszem; my je więc stale i pilnie czytamy, a ja wam i to jeszcze powiem, że wiele, bardzo wiele z „Przyjaciela" nauczyć się można, bo dużo w nim rzeczy ciekawych i pouczających.

Mery (niechętnie).

Ach, zawsze tylko ta nauka!....

Mania.

Dowiedzieć się można, jak ludzie żyją w odległych krajach, jakie są dziwy przeróżne na świecie; a i o naszym Starym Kraju tam wiele!

Dżoe (niechętnie).

Ach zawsze o tym „Starym Kraju"....

Staś.

Moi drodzy, nie wiem, jak komu, ale mnie Stary Kraj taki jest drogi, taki ukochany, jak moi właśni rodzice, jak ojciec i mama, a może — może i więcej jeszcze; o, to się nawet wypowiedzieć nie da! Nie rozumiemy, jak kto z was może się tak obojętnie wyrażać o tym naszym Starym Kraju! Zdaje mi się, że to niegodne Polaka!

Dżan.

Bo też myśmy Amerykanie; czy nie prawda?

Staś (z zapałem).

Prawda. Ale mimo to jesteśmy i Polakami z pochodzenia, z krwi i mowy ojczystej i być nimi nie przestaniemy nigdy, chyba, że się sami tej naszej polskości zaprzemy. A czy mógłby kto z was zaprzeć się n. p. rodziny — rodziców, rodzeństwa? Co? Z pewnością nie! A gdyby się taki wyrodny znalazł, to byłby to zdrajca: nie dobry i nie szlachetny człowiek. Tak właśnie nas uczy „Przyjaciel".

Frenk.

E, co tam wie twój „Przyjaciel"!

Irenka (zapalczywie).

O, przepraszam! On wie więcej, niż ty i niż Stasio nawet, choć Staś już kończy 8-th grade w szkole parafialnej i w jesieni pójdzie do kollegium! „Przyjaciel" wie więcej, niż my tu wszyscy razem, a może i więcej, niż cała szkoła nasza i wasza! Aha!

Dżoe.

Ooo, go on. Skądby on tam tyle wiedział?!

Ala.

Ja nie wiem skąd, ale wie.

Kazio.

Czytajcie go sami, to się przekonacie.

Staś.

Wracajmy jednak do rzeczy, bośmy od niej za daleko odbiegli; otóż my, koledzy i koleżanki z naszej szkoły parafialnej, którzy niedaleko od siebie mieszkamy, schodzimy się razem zawsze raz na tydzień i wspólnie sobie „Przyjaciela" czytamy. Coraz to u kogo innego się zejdziemy, a tak nam przyjemnie i pożyt-

tecznie czas schodzi, że i pojęcia nie macie. Zrobiliśmy sobie nawet takie małe towarzystwo czytelników naszego pisemka i bardzośmy z tego zadowoleni. Czy nie prawda?

Dzieci ze szkoły par.

Prawda. Prawda.

Mery.

Is that not a funny bunch?

Staś.

Przedewszystkiem na zebraniach naszych nie wolno mówić ani słówka po angielsku: dzisiaj też jest właśnie dzień zebrania takiego, a ponieważ to zarazem i moje imieniny, więc mi mama pozwoliła wszystkich członków naszego towarzystwa i was także, koledzy i koleżanki ze szkoły publicznej, zaprosić na kawę i na lody.

Walencia.

O, how nice!

Staś.

Ale nie tylko na łakocie wezwaliśmy was, drodzy przyjaciele; nie: my was chcemy jeszcze i do czegoś lepszego zaprosić.

Lucia.

Oj, oj! To pewnie będzie coś doskonałego do połasowania: lepsze jak lody? No, no?

Julcia.

Okropniem ciekawa, co też to być może.

Ala.

A ja już wiem, a widzisz!?

Julcia.

Nic nie wiem i nie widzę, ale dowiem się, gdy ty mi powiesz; o moja droga powiedz mi, powiedz, bo nie wytrzymam z ciekawości!....

Staś.

Ja sam wam zaraz powiem o tem i to wszystkim odrazu.

Wszyscy.

Słuchamy! Czekamy!

Staś.

Oto zapraszam was do wspólnego przeczytania jednego niedługiego ustępu z „Przyjaciela Dzieci".

Dzieci ze szkoły publ.

Eeeee! Ooooo! Uuuuu!

Dżan.

A to ci dopiero surprize!....

Kety (z grymasem).

I don't care.... czytać na.... party!

Mania.

Nie mówi się na „party", tylko na wizycie.

Kety.

Co ty mnię masz poprawiać. Widzisz no ją!

Walencia.

Ach! ja myślałam, że to coś będzie do jedzenia.. Co mi tam czytanie....

Staś (podnosząc numer pisma).

Posłuchajcie tylko krótką chwilę: oto trzymam w ręku ten właśnie numer, z którego mam czytać.

Frenk.

No czytaj już, czytaj; ja sam jestem ciekawy, co to takiego.

Julcia.

Ja także...

Mery.

Niech czyta, bo inaczej nie da nam z tem czytaniem spokoju.

Staś.

Wszyscy razem czytać będziemy. A więc baczność — uwaga; zaczynam. (Czyta):

„Możemy Wam donieść, młodzi przyjaciele, że w naszej ukochanej Polsce, wszczął się ruch między młodzieżą, skupiający się w t. zw. „Scautingu" „Scauting", założony został pierwotnie w Anglii przez dzielnego jenerała Baden-Powell'a, a przeszczepiony do Polski przez Andrzeja Matkowskiego. Organizacya skautowa zbliżona jest do organizacyi sokolej, ale przewyższa ją pod względem podniosłości ducha i dzielności moralnej. Oprócz musztry wojskowej i ćwiczeń gimnastycznych, mają Skauci zadanie pielęgnować w najwyższym stopniu miłość Ojczyzny, prawdomowność, wstrzemięźliwość i inne cnoty moralne.

Irenka.

Przeczytaj, Stasiu, co tam jest o samym początku tych Skautów; to takie zajmujące.

Kazio.

Oni w prawdziwej wojnie się bili i zwyciężyli.

Lucia (z podziwem).

Hyyy! Na wojnie się bili?

Staś.

Tak na wojnie w Afryce południowej, zaraz Wam o tem przeczytam: (Czyta):

„Było to podczas wojny Anglików z Burami, kiedy szczupła załoga angielska w twierdzy Mafeking nagle została oblężona przez przeważające siły Burów. W osadzie było zaledwie 300 żołnierzy, powołano więc pod broń wszystkich młodych ludzi i wówczas okazało się, że większość ich nie wiedziała jak się obchodzić z bronią, i była z początku zupełnie bezużyteczna. A gdy liczba obrońców wykazała się niewystarczająca, generał Baden-Powell, kierujący obroną, zebrał kilkunastoletnich chłopców i utworzył z nich oddział „scoutów", którzy wkrótce oddali wielkie usługi. Skauci nietylko spełniali pieszo i na bicyklach służbę obozową, rozwożąc rozkazy od fortu do fortu lecz wychodzili poza osadę i podpatrywali nieprzyjaciela, górując nad starymi żołnierzami zwinnością i zręcznością. Po skończonej wojnie gen. Baden-Powell, mając w pamięci przykład Mafekingu, zaczął organizować w Anglii drużyny skautowe, pragnąc oddziałać przy ich pomocy na wychowanie angielskiej młodzieży. Próba dała doskonałe wyniki, i wkrótce za przykładem Baden-Powella poszły tysiące wychowawców, tworząc w całym kraju zastępy skautów; jest ich już w samej Anglii przeszło 100,000, a są i w innych krajach. Wreszcie mamy już Skautów i w Polsce przeszło 10,000!....

Julek.

No, ale co właściwie są te Skauty? bo tego do teraz jeszcze nie wiemy!

Józio.

A krzyczeć przedtem toście potrafili.

Stefek.

Bo któż wiedział, że to coś zajmującego?

Ala.

A widzicie! No, czytaj Stasiu dalej.

Staś.

Zaraz **„Przyjaciel"** zaspokoi waszą ciekawość.

„Młody Skaut ślubuje wierność Bogu i Ojczyźnie, a słowo „jam Skaut" stało się dla młodzieży polskiej szatą godową, wyrazem czci i godności! W szkole uczniowie Skauci uczą się lepiej, niż kiedykolwiek, bo, ktoby źle się uczył, musi opuścić szeregi skautowe, dopóki się nie zmieni. To wielki ma wpływ na chłopców. Skaut dalej nie pije, nie pali tytoniu, nie kłamie, a jeśli powie „na honor", to tak — jak gdyby przysiągł; polegać na nim można, niby na Zawiszy!

Dżan.

Co to znaczy „Zawiszy"?

Zosia.

Aha! Historya polska! Panie, dobrodzieju!

Mania.

Zawisza Czarny z Garbowa — to był wielki polski rycerz, co żył za czasów króla Władysława Jagiełły i bił z nim Niemców - Krzyżaków pod Grunwaldem.

Dżoe.

„Grunwald" — I know that... To była wielka wojna.

Kazio.

Nie wojna, tylko bitwa, — jedna z najświetniejszych, jakie Polacy stoczyli.

Mery.

No, ale czemu tam napisane: „można polegać, jak na Zawiszy"?

Władzio.

Dlatego, że Zawisza z Garbowa był wzorem prawego rycerza i jak dał komu słowo, gdy coś komuś przyrzekł, czy obiecał, to można było tego tak być pewnym, jak słonka na niebie.

Józio.

A toż on za to swoje słowo, za ten honor rycerski, nawet i życie w ofierze położył, bo kiedy przyrzekł pomagać cesarzowi niemieckiemu w jego wojnie z Turkami, to gdy Turcy niestety zwyciężali w bitwie, bo rycerzy chrześcijańskich było za mało, wówczas tylko jeden nasz Zawisza z pola walki nie uszedł, choć uchodzili wszyscy, ale sam walczył do ostatka z dwu tylko polskimi towarzyszami, walczył przeciwko tysiącom nieprzyjaciół, aż poległ na polu bitwy, krwią zalanem!...

Julcia.

Hyyyy! Boże, jakież to okropne!

Lucia.

Mnie żal takiego dzielnego polskiego i chrześcijańskiego wojaka!

Władzio.

Takich w Polsce dawniej było bardzo wielu; takimi chcą teraz znowu być Skauci i dlatego strzegą, niby rycerze, swego honoru: rozumiecie?

Dżoe.

Sure.

Staś.

Więc — gdy już wiecie i o Zawiszy i o tem, jacy to pragną być Skauci, to poczytaj teraz o nich dalej, Irenko.

Kazio.

Pewny jestem, że się to jeszcze więcej naszym towarzyszom spodoba.

Irenka (czyta).

— Czuwaj i bądź gotów na wszystko! — jest hasłem Skauta, którego różne „nieprzewidziane" wypadki zastają przygotowanym, nie zaskakują go nigdy znienacka. Bo też czego Skaut nie musi umieć, aby odpowiedzieć wszystkim wymaganiom, jakie postawi mu przypadek. Musi oryentować się w terenie, czytać mapy wojskowe, sygnały dawać chorągiewkami, dymem, światłem, znakami świetlnymi i dzwonkiem elektrycznym; musi budować szałasy i rozbijać namioty, rozpalać ogień, przy pomocy dwóch tylko zapałek, układać ogniska według najlepszych sposobów traperskich i wojskowych, ścinać drzewa, budować mosty, klecić łodzie, nawet wiązać węzły w kilku rodzajach, stosownie do potrzeby i celu, piec chleb, gotować, uprawiać różne rzemiosła, choćby potrosze. Osobny rozdział stanowi ratowanie, gdyż Skaut musi wszędzie nieść pomoc bliźniemu; musi umieć więc ratować z pożaru, przywracać do życia utopionego, ratować otrutych gazem, wstrzymywać ponoszące konie, unieszkodliwiać wściekłe psy, przenosić chorych, wreszcie radzić doraźnie w przypadkach poranienia, zatrucia i t. d.

Dżan.

For haven's sake! Czy to nie za wiele?

Staś.

Widocznie nie, skoro się chłopcy do tego tysią-

cami garną. Nie każą tego zresztą robić odrazu, ale przechodzą od łatwiejszych rzeczy do coraz trudniejszych.

Irenka (czyta).

Zaczynają się ćwiczenia od drobnostek, np. jednym ze sposobów kształcenia uwagi i spostrzegawczości jest „gra Kima", nazwana tak od bohatera ulubionej powieści Kiplinga, wielkiego pisarza angielskiego. Na tacy kładzie się pewną ilość małych przedmiotów, jak guziki, ołówki, gumy, scyzoryki, orzechy, wstążki i t. d., i przykrywa się chustką. Następnie podnosi się chustkę i każe chłopcom patrzeć przez minutę, poczem znów się nakrywa. Teraz każdy ma oznaczyć wszystkie przedmioty, jakie zauważył, i najdokładniej je opisać. To znów oprowadza się chłopców po mieście i pokazuje wystawy sklepowe, np. przed sześciu wystawami pozwala się patrzeć przez pół minuty na każdą, potem zaś muszą opisywać, co zauważyli. Osobne są ćwiczenia na spostrzeganie, co do zajęcia i charakteru napotykanych osób, ćwiczenia węchu i wzroku, tropienie zwierząt i ludzi, rysowanie z pamięci okolic i budynków widzianych.

Można sobe wyobrazić, z jakim zapałem odbywają młodzi Skauci ćwiczenia takie, jak zapalczywie tropią, jak gimnastykują spostrzeganie, jak uczą się chodzić nie bezmyślnie, lecz z naprężoną na wszystko uwagą. Cóż dopiero, gdy zaczną się ćwiczenia w patrolowaniu, których celem jest np. obaczyć nieprzyjaciela, samemu nie dać się spostrzedz, obliczyć jego siłę, poznać zamiary i zaraportować dowódcy o tem wszystkiem. Ile cierpliwości, sprytu i energii zużywa

taki mały „harcerz" na podchodzenie nieprzyjaciela! Potem przychodzą już kompletne wyprawy w pole z obozowaniem, gotowaniem jedzenia, z przekradaniem się do miejsc, otoczonych strażą, z przesyłaniem depesz biegiem rozstawnym i t. d. i t. d.

Kety.

A cóż to znowu jest „harcerz"?

Władzio.

Tak w Polsce naszej Skautów nazywają, bo są oni, albo raczej być mają następcami naszych dawnych i sławnych harcowników, czyli harcerzy, którzy zazwyczaj przed bitwą waleczne z rycerzami nieprzyjacielskimi staczali pojedynki, potrzeba przytem było wykazać wielką zręczność, odwagę, przytomność umysłu i inne podobne zalety wojenne.

Julcia.

Już rozumiemy. No, czytajcie dalej; wiecie, że to i mnie nawet zainteresowało!

Irenka.

Może dalej niechby czytał Władzio.

Władzio (czyta).

I owszem: Skaut ma też swój zakon rycerski, którego święcie przestrzega. Przedewszystkiem nie wolno mu mówić nieprawdy, jest obowiązany być pożytecznym i pomagać innym. Skaut jest przyjacielem wszystkim, bratem każdego innego Skauta, jest przyjacielem zwierząt, jest karny i posłuszny, zawsze wesół i swobodny, w najtrudniejszej sytuacyi śmieje się i gwiżdże, nie narzeka na trudności, nie przeklina ani wyzywa, jeżel nie chce narazić się na karę, stosowa-

ną tradycyjnie według recepty kapitana Johna Smitha, t. j., na wlanie dzbanka zimnej, jak lud, wody w rękaw.

Walencia.

Brrrr. A to co znowu za dzika kara!

Dżoe.

O that's nothing!

Józio.

Spróbuj, a przekonasz się, czy „nothing"; to pewna, że to nie zbyt przyjemne, zresztą tam idzie nie o zbytnio dotkliwą karę, ale o zawstydzenie wykraczającego wobec jego współtowarzyszy.

Dżoe.

I see.

Staś.

Po polsku, koledzy, po polsku! Czytaj dalej, Władku!

Władzio (czyta).

Każdy Skaut musi codzień spełnić przynajmniej jeden „dobry uczynek", choćby najdrobniejszy, choćby to było — usunięcie z chodnika skórki owocu, na której mógłby się ktoś pośliznąć. „Dobry uczynek" powinien być jednak spełniony co dzień. Inną stroną ruchu skautowego jest poczucie braterstwa między Skautami różnych narodowości. Chłopcy czują się jakby rycerzami jednego zakonu, mimo że zakon ten ma w każdym kraju zdecydowaną barwę narodową. Poczucie to utrwala się w ożywionej korespondencyi, jaką Skauci między sobą prowadzą.

Mery.

O to jest bardzo ładnie! Jabym zaraz chciała pisać listy do kogo w Starym Kraju, do jakiej tam dzie-

wczynki, żeby mi odpisywała zawsze i piękne stamtąd „post-cards" przysyłała.

Kazio.

To możesz mieć przecie i bez Skautów: w Kraju jest wiele młodzieży, chętnej do takiego pisywania do Ameryki: bądź pewna, żebyś stamtąd wiele pięknych pocztówek dostała.

Kety.

O, to i ja chcę także pisać takie listy i kartki...

Mania.

Nasz „Przyjaciel" dopomógłby wam w otrzymaniu adresów takich dzieci w Ojczyźnie, coby chciały do was pisywać; on we wszystkiem poradzi.

Irenka.

Naturalnie: zaprenumerujcie sobie „Przyjaciela", potem napiszcie doń w tej sprawie, a zapewne nie doznacie zawodu.

Kazio.

Tak, ale i do „Przyjaciela" i do Starego Kraju — trzeba pisać po polsku...

Dżan.

Ou! That's the trubel!

Zosia.

Nie bójcie się, my wam dopomożemy, a jak sobie zapiszecie pisemko i będziecie czytali po polsku, to się wnet wprawicie w czytaniu i w pisaniu polskiem, zobaczycie!

Staś.

No, kończmy wreszcie to czytanie o Skautach; bylibyśmy już dawno skończyli, ale za często przerywacie.

Frenk.

To nic, ono jest „anyhow" ciekawe.

Mania.

Może teraz i jabym też troszeczkę poczytała; dobrze, Władku?

Władzio.

Ależ proszę cię bardzo.

Mania (czyta).

Obok ćwiczeń w polu odbywają się pogadanki, których celem jest rozwój umysłowy i moralny Skautów. Obejmują one historyę Polski, wzory cnót wielkich mężów, przepisy prawa Skautowego itd. itd. Podkreślić trzeba, że każdy nasz Skaut musi być abstynentem, t. j., nie używa tytoniu i alkoholu: Pić i palić bezwarunkowo nie wolno.

Zapał naszych Skautów przechodzi wyobrażenie. Trzeba widzieć, jak podchodzą, tropią, przekradają się, jak nawołują się głosami ptaków i różnych zwierząt. Bo każdy patrol ma nazwę jakiegoś ptaka, lub zwierzęcia, są np. wilcy, kukułki, dzwońce, przepiórki, kozły, wyżły i t. d. Głos danego zwierzęcia, jest sygnałem patrolu. Drużyny obierają sobie nazwy dowolne, zwykle od sławnych mężów. Są drużyny imienia hetmana Żółkiewskiego, Jana Sobieskiego, generała Dąbrowskiego i t. d.

Mery.

A, to coś nowego i ciekawego: tak się nawoływać głosami zwierząt; to prześlicznie!

Julek.

Albo nazywać się imieniami zwierząt: to tak, jak dawniej zwali się nasi Indyanie tu w Ameryce; nieprawdaż?

Kazio.

Istotnie, — podobnie.

Frenk.

To mi się tylko nie podoba, że nie wolno palić papierosów.

Dżan.

Sure. That's too bad!

Dżoe:

Ja tego także nie lubię, nie zgodziłbym się na to nigdy!

Julek.

Ej, to nie tak źle; młodemu nie trudno się odzwyczaić.

Dżan.

A kiedy ja się nie chcę odzwyczaić!

Dżoe.

Ja też nie!

Kety.

A potem — ja wam jeszcze coś powiem: dobrze im bawić się we wojsko, gdy ich pewnie, tak jak nas, do nauki nie pędzą!

Staś (żywo).

Bardzo przepraszam! „Scouting" nauce nie przeszkadza: czytaliśmy już, że cnotą Skauta jest pilność i obowiązkowość, czuwają nad tem komendanci oddziałów! A jeżeli Skaut nie robi postępu w naukach, otrzymuje czas do wyrównania zaniedbań, gdy zaś to nie pomaga, może być nawet wykluczony z drużyny.

Władzio.

Zresztą ćwiczenia Skautów odbywają się tylko 4 razy na miesiąc, więc dość czasu zostaje na naukę.

Mery.

To dobrze, że się to wszystko nic dziewcząt nie tyczy!

Mania.

Jakto? Dlaczego? W Polsce, jak i wszędzie, są i dla dziewczynek oddziały skautowskie; posłuchajcie: (czyta).

„Tworzy się już i „scouting" żeński, liczący też sporo oddziałów; dziewczęta zajmują się robótkami, uczą się gospodarstwa, pielęgnowania chorych i rannych, szyją mundury dla Skautów, odwiedzają i wspierają ubogich, spełniają inne dobre uczynki i wogóle zachowują wszystkie przepisy skautowskie".

Kety.

No, ale przynajmniej niczego się odzwyczajać nie potrzebują.

Zosia.

W każdym razie, tak, jak chłopcy, strzegą pilnie honoru, a nie piją także z pewnością, nie mówiąc już nic o paleniu, które się chyba do dziewcząt wcale nie odnosi.

Ala.

Zato u nas, n. p., mogłyby się dziewczęta, należące do Skautów, wyrzec i odzwyczajać tak tutaj częstego, szkaradnego żucia gumy....

Julek.

Oj to, to, to myśl doskonała! Przynajmniejbyście wtedy nie wyglądały, jak te kozy, co też wciąż pyszczkami mielą i nie dostawałybyście kwadratowych szczęk....

Mery.

Fe! A to znowu co za porównanie!

Walencia.

To tak zawsze z tymi chłopcami: nigdy nie będą grzeczni do końca.

Dżan.

A cóżeś ty mi za taka fajna! Niby to przedtem nie krzyczała?

Julek.

Najgłośniej ze wszystkich.

Staś.

Znowu spór! Koledzy, koleżanki: skończmy z czytaniem; posłuchajcie już tylko słów kilka:

„Przyjaciel" usilnie zachęca młodzież polską szkół parafialnych w Ameryce, ażeby garnęła się do oddziałów skautowskich, gdzie tylko one się tworzą, a gdzie ich niema, aby je sama organizowała; starsi z pewnością do tego dopomogą, gdybyście zaś jakiej rady potrzebowali, piszcie śmiało do **„Przyjaciela"**. Niech się wśród was zaroją oddziały „wilków", „wyżłów", „przepiórek" i „dzwońców", a wzmocnicie ciała przez zdrowe ćwiczenia i dusze wasze wzbogacicie cnotą. Do Skautów — Polska Młodzieży!"

No i cóż wy na to kochani koledzy i koleżanki (Chwila milczenia).

Kazio.

Cicho wszędzie, głucho wszędzie. Głupio było...

Staś.

Lecz nie będzie! Słuchajcie! Możebyśmy tak sobie zorganizowali mały oddział Skautów? Co myślicie?

Mania.

Ja właśnie miałam wam to z „Przyjaciela" zaraz z samego początku przeczytać, aby was objaśnić i zachęcić; przecie wszystkim wam się projekt ten podoba! — nie prawda?

Józio.

Tymczasem zamiast wziąć się odrazu do czytania, tośmy gadali i rozprawiali, sami nie wiedząc, o co chodzi.

Mania.

I stąd powstała cała heca!

Lucia.

That is true: nie wiedzieliśmy, co to są te Skauty, dlategośmy na nich hałasowali i dlatego ich nie chcieli.

Staś.

No, ale teraz wiecie i chcecie?

Frenk.

Wait a minute. To tak prędko nie idzie.

Dżan.

Teraz musimy o tem pogadać dopiero...

Dżoe.

You bet! Trzeba się dobrze namyśleć, by się na wszystko nie zgodzić ślepo, a potem będą nam wodę do rękawa lali....

Julek.

Oczywiście! Na wszystko zgodzić się nie można!

Kazio.

Albo na wszystko, albo na nic!

Józio.

To — na wszystko!

Dżoe. (zapalczywie).

To — na nic!

Mania.

My się zgadzamy! Wszak prawda?

Dzieci ze szkoły parafialnej.

Prawda! Prawda! Tak! Tak, jest! Chcemy Skautami być! Chcemy!

Frenk.

A my nie chcemy, jeśli nam ani trochę nie chcecie ustąpić!

Mery.

Albo ustąpicie, albo nic z tego.

Walencia.

Nas jest więcej, powinniście ustąpić!

Dzieci ze szkoły publicznej.

Tak! Tak! Musicie nam ustąpić! Musicie! Nas jest więcej! Ustąpcie, inaczej nie chcemy Skauta!

Staś.

Poczekajcie! Uspokójcie się! Wszystko da się zgodnie omówić i załatwić. Naprzód przeciwnicy i goście nasi ze szkoły publicznej głos mają: Powiedzcie, co macie przeciwko Skautowi?

(Tu powstaje znowu hałas: wszyscy razem krzyczą wymachują rękami: słychać głosy: Ustąpcie! Nie palić! Nie kłamać! Męczyć się! Zamęczać! To za wiele. To za trudne! Nie chcemy).

Mania.

Zaczyna się znowu, jak z początku.

Staś.

Powoli, powoli, nie wszyscy odrazu, bo wyrozumieć nie podobna. Mówcie jedno za drugiem! Cze-

kajcie: Franek najstarszy: Co ty Franiu masz przeciwko Skautom?

Frenk.

Że im palić papierosów nie wolno!

Staś.

Ha, to trudno mój drogi! Każdy żołnierz musi trzymać się swoich przepisów, a Skauci to także żołnierze. Zresztą, ja czytałem w „Przyjacielu", że palenie tytoniu, jest dla młodych bardzo niezdrowe.

Kazio.

Prawda, mnie to mówił także mój tatko.

Staś.

A ty, Janku, co powiesz przeciw Skautowi?

Dżan.

Mnie się to nie podoba, że tam i uczyć się trzeba i jeszcze tyle męczyć się i pracować tak ciężko.

Dżoe.

Sure! Tyle męczenia, łażenia, ćwiczenia, tropienia.....

Staś.

Ależ te ćwiczenia są właśnie i zdrowe i zajmujące! Wszak to — jak gdybyście szli na polowanie, albo bawili się w wojnę z Indyanami!....

Walencia.

Ja nie chcę Skautów, bo im nic dobrego jeść, ani łasować nie wolno.

Lucia.

I gumy też żuć nie pozwalają!

Staś.

Gumę żuć — to wada i przyzwyczajenie szkaradne; dobrze wychowane panienki wogóle tego nie ro-

bią, a co do łakotek, to już możebyśmy dla dziewcząt jakie takie w tym względzie zrobili ustępstwo! I my też nawet chłopcy nie wyrzekamy się wcale rozmaitych smaczności, tylko będziemy się starali zachowywać miarę we wszystkiem, a to chyba znów nie tak trudno, jeśli się chce prawdziwie.

Julek.

Wszystko to pięknie, ale — to będzie za wiele na nasze siły! Nie podołamy!

Ala.

O wstyd! To chłopcy tak mówią? Co to znaczy „nie podołamy". Musimy!!

Staś.

Od młodu przyzwyczajać się trzeba do ponoszenia trudów, to ich później, — gdy wyrośniemy, ni czuć nie będziemy. Tak uczy **„Przyjaciel"** i dlatego do Skautów nas zachęca.

Dżoe. (gniewnie).

E, idź ty sobie spać z tym twoim **„Przyjacielem!"** Ja mam swój własny rozum, lepszy, niż tam jakaś śmieszna, dziecinna gazetka.

Józio. (zaperzony).

Słuchaj ty! Nie gadaj mi ani słówka na „Przyjaciela"! Bo zobaczysz!

Dżoe. (doskakując do Józia).

No! No! Co zobaczę? Co? Hę?!

Józio.

Jeśli nie zobaczysz, to poczujesz... . skautowego kułaka.

Dżoe.

Oho! Ano spróbujmy się!

Zosia.

Masz teraz; chłopcy już się czubić zaczynają.

Staś (wchodząc między nich):

Hej Józiu jeden, Józiu drugi! Co też wy wyprawiacie? Proszę was, zaniechajcie sprzeczek i waśni nie chcę, by z was który poszedł od nas z okiem podbitem!

Kazio.

Skauci nigdy żadnych burd, ni awantur nie wyprawiają.

Dżoe.

O, ja tam nie jestem żadnym Skautem....

Józio.

A ja się już uważam za Skauta, dlatego darowuję ci urazę i bić się nie chcę.

Staś.

No dalej: jakie kto ma inne zarzuty?

Mery.

Ja muszę wam jeszcze o jednej rzeczy powiedzieć, która mnie do tego zniechęca. Oto wiem już z góry, że w tym waszym Skaucie zaprowadzicie wszystko po polsku. Nieprawda?

Staś.

Rozumie się.

Kazio.

Ależ oczywiście. Jakżeby inaczej?... Po turecku?

Mery.

No, widzicie; ja to odrazu wiedziałam, a mnie jest trochę trudno tak długo tylko po polsku mówić..

Kety.

Mnie także, a i więcej pewnie będzie nas takich.

Dzieci ze szkoły publicznej.

I nam i nam; my też dobrze nie umiemy po polsku!

Staś.

Przedewszystkiem nie można przemilczeć, że to wstyd jest, iż są wogóle polskie dzieci, którym trudno jest mówić mową ich ojców i matek, mową w której modlą się z pewnością! Żal zbiera, gdy się słucha o tem. Powtóre — to wam powiem, iż jeśli już tak jest, że mało umiecie polskiej mowy, jeśli wam ona teraz trudność sprawia, to właśnie wy pierwsi powinniście się garnąć do takich towarzystw, gdzie po polsku mówią, abyście się co prędzej wprawili!

Kazio.

Zostańcie Skautami, a my wam będziemy pomagać, byście tak samo płynnie mówili po polsku, jak my mówimy!

Zosia.

Zostańcie Skautkami, a my wam tak samo, jak chłopcy chłopcom, pomagać będziemy!

Lucia.

Ej, ja się będę wstydziła!

Ala.

Większy wstyd nie znać mowy rodzinnej, albo gadać nią kulawo.

Walencia.

A ja tam znów tak bardzo nie dbam: ja umiem doskonale po angielsku.

Irenka.

My też przecie umiemy po angielsku nie gorzej od was, ale nadto umiemy dobrze i po polsku, któż więc umie więcej? Co?

Julek.

Jak to „kto umie więcej"? Przecież to wszyscy mówią, że szkoły publiczne lepsze, niż parafialne; my do publicznych chodzimy, więc pewnie i umiemy więcej. Here you are!

Józio.

Mój kochany. Tylko ci mówią, że szkoły parafialne gorsze są od publicznych, co nie mają żadnego pojęcia ani o jednych, ani o drugich.

Mania.

Przecież my mamy w parafialnej wszystkie te same przedmioty, co i wy je macie, i tyleż samo się z nich uczymy.

Frenk.

E, kto to tam wie?

Kazio.

My sami wiemy! A w dodatku uczymy się przecie i polskiego i polskiej historyi: dodaj to razem, a przekonasz się, kto się uczy więcej.

Staś.

A o religii zapomniałeś, Kaziu?

Kazio.

Prawda! Przecież wy religii całkiem w waszych publicznych nie macie!

Dzieci ze szkoły parafialnej.

A be! A be! Nie uczycie się katechizmu! Nie! Ani polskiej historyi! A be!

(Śmiech wśród dzieci szkoły parafialnej).

Dżan. (wyniośle).

Ou wa! Zato w innych rzeczach więcej od was umiemy!

Dżoe (pogardliwie).

Oho! Dziesięć razy więcej!

Mania.

Toby się dopiero pokazało!

Walencia.

No, widzielibyśmy!

Kazio.

A widzieli!

Władzio.

Możebyście się chcieli spróbować?

Kety.

O, I don't care.

Zosia.

Myśmy każdej chwili gotowi.

Ala.

Nawet bez przygotowania!

Dżan.

Myśmy tu nie przyszli na egzamin.

Staś.

To prawda; my was też przecie nie egzaminujemy, ani my wam nie zarzucamy, że mniej od nas umiecie: wyście to z tem pierwsi zaczęli i zarzuciliście nam, że mniej od was uczymy się w szkole.

Mery.

Bo to prawda.

Frenk.

Zresztą my się też was wcale nie boimy.

Mania.

Bać się niema czego, a dla przekonania próba byłaby ciekawa....

Frenk.

Well, to się próbujmy!

Lucia.

I am ready.

Walencia (do Luci).

Jabym wolała, żeby już raz te lody podali!

Kazio.

Jak się mamy próbować, ja tam nie od tego.

Dżoe.

All right.

Staś.

Słuchajcie! Pewna myśl przychodzi mi do głowy! Słuchajcie!

Józio.

Co takiego?

Kety.

Byle znowu nie jakie czytanie!

Staś.

Nie. Nic już dzisiaj nie będziem czytali, zapewniam was solennie, ale słuchajcie, co wam powiem: My uczniowie ze szkoły parafialnej zakładamy Skauta. Wszak prawda koledzy i koleżanki?

Dzieci ze szkoły parafialnej.

Prawda! Tak. Tak. Prawda!

Staś.

Dobrze. Zapytamy o pozwolenie rodziców; jestem pewny, że nam pozwolą, a jutro zaraz udamy się do naszego X. Proboszcza, aby nam w tem dopomógł i resztę naszej dziatwy do Skauta zachęcił. To skończone.

Dżan.

To jeszcze nie zaczęte...

Staś.

Nie obawiajcie się; nie porzucimy zamiaru i od tej tu chwili uważać można Skauta w naszej polskiej szkole parafialnej, jako założonego. Idzie nam jednak, o was, koledzy i koleżanki, ze szkoły publicznej, bo jest też w tej szkole spora gromada polskiej młodzi. Otóż my chcemy, abyście i wy do naszego polskiego Skauta należeli.

Kety.

Że wy chcecie, to nie dosyć.

Dżoe.

Pytanie, czy my zechcemy!

Staś.

Zechcecie; jestem tego pewny; jeśli nie odrazu, to z czasem, ponieważ i tak przyznajecie sami, że Skaut wam się podoba.

Frenk.

No, tak znowu nie ze wszystkiem.

Walencia (z grymasem).

I znowu też nie tak bardzo, żeby aż wytrzymać nie było można.

Kazio.

E, wy tylko tak nam naumyślnie mówicie.

Ala.

Potem Frenk się odzwyczai od papierosów, a Walencia od żucia gumy i sami do Skautów przystąpią.

Staś.

Żart na bok: zaproponujemy wam zakład: jeśli my go przegramy, to damy wam spokój ze Skautem

raz na zawsze, ale gdy przegracie wy, to wtedy sami musicie do Skautów przystąpić, i to bez wymówek i wyjątku. Zgoda?

Dzieci ze szkoły parafialnej.

Zgoda! Zgoda! Doskonale!

Julcia.

Dobrze. Niechby i tak było, ale o co zakład?

Dzieci ze szkoły publicznej.

Tak. Tak. O co zakład?

Staś.

Przed chwilą chwaliliście się, że wy w szkole publicznej uczycie się więcej i umiecie więcej od nas; nawet wyzywaliście nas na próbę; otóż my przyjmujemy wezwanie! Urządzimy kontest, a która strona w nim się lepiej spisze i zwycięży, ta wygra zakład. Czy dobrze?

Dzieci ze szkoły parafialnej.

Dobrze.

Dżan.

Dobrze. Ale — jak się ten zakład rozstrzygnie?

Dżoe.

Kto będzie sędzią kontestu?

Staś.

Najlepszym sędzią będzie egzamin i procenty, jakie dostaniemy. Oprócz tego możemy wybrać sobie i wypracować pewne zadania pisemne.

Mania.

A to doskonały pomysł.

Staś.

Nasze i wasze zadania z angielskiego i z rachunków przeglądnie jeden z waszych nauczycieli, którego

o to pięknie poprosimy, a wypracowania z polskiego i z polskiej historyi przejrzy nasz X. Proboszcz; on nam na pewno nie odmówi.

Lucia.

O, to mają być i z polskiego zadania?

Mery.

Ja całkiem nie chcę kontestu!

Kety (z grymasem).

I don't want z polskiego.

Mania.

Jakto? To wybyście miały pracować mniej, a my o dwa przedmioty więcej?

Józio.

Czy byłoby to sprawiedliwie?

Zosia.

Czyż nie dosyć, że godzimy się na to, iż nasze zadania będą przeglądali wasi profesorowie?

Kazio.

Tak. Żeby z was kto potem nie powiedział, gdyby wszystkie zadania nasza strona sądziła, żeście zostali pokrzywdzeni.

Julek.

O, that's fair. Is it not?

Frenk (stanowczo).

Now stop talking of nothing!... Słuchajcie koledzy i koleżanki ze szkoły publicznej: wykrzykiwaliście przedtem odważnie i wyzywaliście ich na próby; teraz — kiedy oni wyzwanie i próbę przyjmują, to tak gadacie, jak gdybyście się chcieli wykręcić. Słuchajcie! Poszkapić się i tchórzyć nie możemy! Jeśli w konteście przegramy, to widać będzie, że mają oni

słuszność, i że się nam nad nich wynosić nie wolno. Ja na to nie pozwolę, a ktoby chciał się od kontestu wykręcać, ten ze mną będzie miał do czynienia. Słuchajcie! Ja wyzwanie przyjmuję.

Julek.

Masz słuszność, Frenk. I ja z tobą.

Kilka innych z publicznej.

I my także.

Kilka dziewczynek z publicznej.

My z wami.

Frenk.

Na warunki twoje, Stasiu, godzimy się. Prawda?

Dzieci ze szkoły publicznej.

Prawda.

Frenk.

Do egzaminów czasu mamy przeszło miesiąc: możemy tedy jeszcze wziąć się do roboty, ci zwłaszcza co tego potrzebują, — nawiasem powiedziawszy ja pierwszy taki — możemy postarać się, żeby stopnie poprawić, egzamin zaś pokaże, co kto wart.

Julek.

Wybierzemy sobie wspólnie po jednym temacie z polskiego i z polskiej historyi i dodatkowo wypracujemy je do naszego kontestu.

Mania.

A tak samo musi być z zadaniami z angielskiego i z rachunków.

Julek.

Prawda. Więc wogóle wszystkie sobie zadania wybierzemy wspólnie, a potem razem udamy się do waszego księdza i naszego nauczyciela, aby to wypracowanie osądzili. Czy tak ma być?

Staś.

Tak.

Frenk.

Dobrze. Zgadzacie się koledzy?

Dzieci ze szkoły publicznej.

Zgadzamy się.

Frenk.

Zakład stoi i kontest robimy o cenę — **Skauta.**

Staś.

O cenę — Skauta.

Dzieci ze szkoły parafialnej (klaszcząc w ręce).

Brawo! Brawo! Brawo!

Staś.

Jesteśmy przekonani, że ten zakład zacieśni tylko naszą znajomość i jakkolwiek wypadnie, zakończy się zgodą; wszak prawda koledzy i koleżanki?

Wszystkie dzieci.

Prawda! Prawda!

Irenka.

A teraz, skorośmy z tą najcięższą sprawą skończyli,....

Kazio.

Która omal do wojny nie doprowadziła,

Irenka.

Przejdziemy do dalszej części programu:

Julek.

A tą jest?

Irenka.

Kawa, czekolada, ciastka i lody.

Walencia (do Luci).

Ach nareszcie!

Lucia.

Przecie raz. Myślałam, że już się nie doczekam, że mi język ucieknie!

Dżan.

Trzeba było zacząć od tego!

Dżoe.

You'r right.

Staś.

No, państwo goście, prosimy was do jadalni. Ot, spojrzyjcie, tam już stół zastawiony! Dalejże do ataku do szturmu, jak dzielnym Skautom, przystało!

Julek.

O, do tego, my dzielni i odważni!

Wszystkie.

Do ataku! Do kawy! Dalej naprzód, dalej żywo, zaczyna się dla nas żniwo....

(Śmiejąc się i śpiewając — wychodzą parami).

SCENA II.

Staś, Władzio, Mania i Zosia zostali na scenie, gdy reszta dziatwy przeszła na podwieczorek do drugiego pokoju. Po chwili, kiedy spokój już nastał:)

Staś.

No, — i co wy o tem wszystkie myślicie?

Władzio.

Ja jestem zupełnie kontent z dotychczasowego przebiegu naszej agitacyi.

Mania.

Tylko teraz trzeba zaraz napisać do **„Przyjaciela"** i prosić go o dalsze wskazówki.

Zosia.

Tak. Nie wiemy co dalej robić, a właściwie od czego zaczynać należy.

Staś.

Wszystko to pięknie, moi kochani, ale przecie o zakład nasz idzie teraz przedewszystkiem. Jeszcześmy wcale nie wygrali!

Mania.

Prawda! Wszakże nas ten kontest czeka!

Zosia.

Ej, wiecie co? Ja się tego kontestu jakoś wcale nie obawiam i mam nadzieję, że nam Patron naszej szkoły parafialnej dopomoże w tym pojedynku ze szkołą publiczną.

Władzio.

Zwłaszcza, że tu cel jest przecie dobry i szlachetny!

Staś.

I ja mam prawie pewność, że się nam powiedzie, że się przynajmniej za naszą szkołę nie powstydzimy, ale w każdym razie trzeba nam się wziąć porządnie do nauki i popracować pilnie do końca roku szkolnego.

Mania.

Tak, bo pieczone gołąbki — same nie wlecą do gąbki.

Władzio.

A byłby też to wstyd dla nas, gdyby z publicznej wygrali!

Zosia.

Ach, ja wam mówię, że się tego nie lękam nic, a nic!

Mania.

Co prawda, to nie bardzo oni na to wyglądają, aby nas mieli „zbitować“....

Zosia.

Nawet widać, że się sami nie zbyt pewni czują.

Staś.

Prawda to, moi drodzy, ale — po pierwsze: nie trzeba nam krzyczeć „hop“ — dopóki nie przeskoczymy, a powtóre: mnie — widzicie, przedewszystkiem na Skaucie zależy: otóż pójdzie on na cały miesiąc w odwłokę....

Władzio.

Tak, bo trzeba popracować nad egzaminem i kontestem.

Mania.

Przecież teraz i takbyśmy się tem nie mogli zająć, bo pod koniec roku nauki jest więcej.

Staś.

Słusznie. Ale — widzicie — ja także nie chciałbym, aby się tamci nasi koledzy z publicznej zrażali i zniechęcali! I jak przegrają....

Zosia (żywo).

To co? To przegrają i już! Wszakże mamy zakład i jedna strona zawsze przegrać musi; więc jak nie im, to nam będzie bieda.

Staś.

To prawda, lecz zawsze będzie im przykro, skoro uledz będą musieli.

Władzio.

A jak to oni nam tu przewodzili! Jak z góry na nas spoglądali i choć u nas są gośćmi, nie chcieli nas ani do słowa dopuścić!

Mania.

E, to drobnostka; zato i myśmy im dobrze przygadywali: zapomnie się to i kwita.

Zosia.

A jeśliby się tak istotnie zdarzyło, że przegrają w konteście, to się będą starali, by się poprawić w naukach a nadewszystko w polszczyźnie.

Władzio.

Czyli, że im to w każdym razie wyjdzie na pożytek.

Zosia.

I Skautami zostaną! Bo taki jest nasz zakład. Skaut jego ceną.

Staś.

Tak. Taki jest zakład, a Skaut jest jego ceną.

SCENA III.

Ciż i Irenka.

Irenka (wchodząc z drugiego pokoju).

A wy co robicie i radzicie tu jeszcze: tam wasza kawa wystygła!

Staś.

Myśmy jeszcze mówili o naszem dzisiejszem zebraniu.

Mania.

Kawa wystygła, lody się stopiły; powiedz to Irenko Walenci, a zasmucisz ją niemało.

Irenka.

O, Walencia jest obecnie w swoim żywiole! Wogóle, powiadam wam, teraz, przy stole, taka jest zgoda, aże miło!

Władzio (śmiejąc się).

Zgodziła się bez kłopotu parafialna z publiczną!

Irenka.

Ani śladu sporów, tak głośnych przed chwilą.

Staś.

Zapomnijmy i my o tych sporach. A wiecie, co wam powiem? Najpiękniej będzie, jeżeli odtąd nigdy naszym koleżankom i kolegom ze szkoły publicznej nie damy niczem odczuć jakichś różnic, któreby między nimi, a nami można wyszukiwać: na ich wady zamróżmy oczy, nie wytykajmy im niczego; myśmy też nie bez wad i błędów!

Mania.

Bo też nawet i prawa do wytykania im czegoś nie mamy!

Władzio.

Prawdę mówicie; zresztą — poco im dokuczać, poco ich drażnić?

Staś.

Jak Skautami zostaną, to się bardzo rychło z nami zrównają. Oby nas tylko nie prześcignęli.

Zosia.

Ano, to będzie współzawodnictwo w dobrem, które nam tak bardzo **„Przyjaciel"** zaleca.

Staś (radośnie).

Otóż to! Masz słuszność, Zochno; w porę mi to powiedziałaś: współzawodnictwo w dobrem! Oto, co mię uspokaja. Ja myślę, że takiem właśnie współzawodnictwem i nasz kontest będzie. Więc choćbyśmy w nim nawet i pobici zostali, to zawsze zwycięży nad dobrem — lepsze! A to już w tem będzie i nasza — też zasługa, bo to przecie cały nasz pomysł.... Ale...

Irenka.

Cóż „ale"? Jakież jeszcze „ale"? Co ci na myśl przyszło, braciszku.

Staś.

Pomyślałem, że przecie — gdy oni wygrają, to się do Skauta naszego nie przyłączą, a my ich nawet nie będziemy mogli do tego nakłaniać! Wszak taki jest układ!

Zosia.

To prawda!

Władzio.

Rzeczywiście; zapomnieliśmy o tem.

Mania.

A ja wam powiem, że i wtedy sprawa nie będzie jeszcze stracona: wszakże my Skauta zakładamy na pewno i mimo wszystko!

Staś.

Tak; to już postanowione.

Mania.

A zatem: Skaut już będzie i będzie początek. To najważniejsze. Ja zaś mam mocną nadzieję, że tamci, gdy zobaczą naszego Skauta, nasze ćwiczenia i zabawy i robótki wspólne, to się powoli sami do tego zbliżą, zachęcą i przyłączą się do nas, choć ich nie będziemy ciągnęli. Nie bójcie się: Są wśród nich dobre chłopcy i dobre dziewczątka; teraz się nam tylko, ot tak, dla humoru sprzeciwiają! Ja jestem pewna, że nawet gdybyśmy nasz kontest przegrali, to i tak ich powoli wszystkich do Skauta dostaniemy: dobra sprawa wygrać musi!

Staś.

Dziękuję ci, Maniu, za te poczciwe słowa. Rozumne mamy dziewczynki, nieprawdaż Władku? Naprawdę masz słuszność i tak też pewnie będzie, jak mówisz! To bardzo prawdopodobne.

Władzio.

Zresztą, co tam naprzód medytować i kłopotać się: róbmy, co do nas należy, a resztę już zostawmy przyszłości.

Irenka.

Tak, tak. Jak to nasz stary **„Przyjaciel"** powiada:

Czyń każdy w swojem kółku, jak każe Duch Boży,....

Wszystkie.

A całość sama się złoży.

(Wtem otwierają się drzwi sąsiedniego pokoju i całe towarzystwo powraca wesoło na scenę. Wielki gwar rozbawienia i doskonałych humorów. Zapomniano o sporach i kontestach. Wszyscy razem „parafialni" z „publicznymi", zmięszani, pogodzeni przykładnie. Słychać głosy: „No, teraz do zabawy!" „Do gier!" „Do igraszek!" „Chłopcy idziemy grać w piłkę!" „Panienki — do ogrodu!" „Dalej żwawo; wszyscy razem!" **Wtem kilku woła:** „Uszykujmy się w pochód!" „Brawo! Do pochodu!" **podchwytują inni. Więc się w pary szykują, a gdy już gotowi, wołają znowu:** „A teraz piosenka!" „Zaśpiewajmy sobie razem". **I przy dźwiękach pieśni cała zgodzona dzieciarnia wychodzi).**

ODSŁONA DRUGA.

W miesiąc później.

SCENA I.

W ogrodzie; ma się już ku zachodowi. Staś i Władzio kończą zawieszanie lampionów i festonów zieleni i kwiatów.

Staś.

No, Władku, dzisiaj rzecz się cała rozstrzygnie i skończy; powiadam ci — niespokojny jestem taki, jak gdyby mię, nie wiem, co spotkać miało!

Władzio.

Nie rozumiem przyczyny. Wszakże ty już masz świadectwo w kieszeni i to nie byle jakie!

Staś.

Ach, wolałbym mieć nawet niższy procent, niż ten, co dostałem, byleby zato nasz wspólny mógł być podwyższony: tak mię ten nasz kontest i ten zakład troska!

Władzio.

Wierz mi, Stasiu — zupełnie niepotrzebnie się kłopotasz: każdy z nas sam o sobie pamiętał i każdy pracował, jak za wszystkich! Wszyscy też mamy piękne świadectwa. Mówię ci: w naszej klasie egzamin wypadł, jak jeszcze żadnego roku! Połowa klasy a może i więcej — podostawała nagrody...

Staś.

O, to dobrze, to bardzo dobrze! Ty rozumiesz Władku, że od tego kontestu zależy wiele: a przedewszystkiem honor naszej szkoły parafialnej!

Władzio.

No — i Skauci przecież!

Staś.

Oj, tak, tak — i Skauci.

Władzio.

Ha, myśmy swoje zrobili: pracowaliśmy rzetelnie, a teraz — koniec dzieło pochwali.

SCENA II.

Ciż, oraz Irenka i Mania.

Irenka.

No, chłopcy, czyście gotowi z waszą robotą?

Mania.

Bo to naszych gości już tylko co nie widać!

Irenka.

Myśmy już do stołu nakryły, do naszej uczty zwycięskiej, jak Zosia powiada; ja nadto przygotowałam cukierków całe pudełko.

Mania.

Przystroiłyśmy też stół i cały pokój zielenią i kwiatkami; powiadam wam — ślicznie wygląda!

Irenka.

Aż miło popatrzeć!

Władzio.

To dobrze, żeście gotowe, myśmy już także skończyli, bo to szósta blisko, nie prawda Stasiu?

Staś (dobywając zegarka).

Tak; już nawet parę minut po szóstej; zapewne zaraz wszyscy się zejdą.

Mania (ogląda zegarek).

Ale cóż to ja widzę? Staś ma taki śliczny zegarek!

Irenka.

Staś dostał go od tatka w nagrodę za najlepsze w całej klasie świadectwo i za skończoną szkołę parafialną, bo, — jak wiesz — na przyszły rok przechodzi już do kollegium.

Mania.

Winszuję ci, Stachu, winszuję serdecznie; a zegarek, aż zazdroszczę, taki wspaniały! Prawda Władku?

Władzio.

Ja go już widziałem; cieszę się, że Staś go dostał, ale nie zazdroszczę. Na mnie kolej z przyszłym rokiem: mnie już mój tatko obiecał, że jeśli w przyszłym roku mieć będę takie świadectwo, jakie teraz dostał Staszek, to także mi kupi taką piękną cebulę i pójdę też do kollegium.

Irenka i Mania.

Wiwat, nasi przyszli kollegiaści!

SCENA III.

Ciż, oraz Zosia, Józio i Kazio.

Staś i Irenka.

Witajcie! Witajcie! Nareszcie!

Staś.

A gdzieżeście to tak długo siedzieli?

Irenka.

Już się bałam, że przyjdziecie później, niż nasi wspólni goście ze szkoły publicznej!

Józio.

Niema ich jeszcze?

Władzio.

Jeszcze nie.

Józio.

To chwała Bogu!

Mania.

Ale ich tylko co nie widać.

Staś.

Lecz dlaczego wy spóźniliście się?

Józio.

A to pytajcie o to naszych panienek.

Kazio.

Tak się długo guzdrały, że nie można ich było z domu wyciągnąć.

Władzio.

Cóż to panny tak się kokosiły?

Zosia.

Wcaleśmy się nie kokosiły, ani nie guzdrały, ale pracowały!

Ala (z minką obrażoną).

I to zapewne ciężej, niż wy, moi mili.

Irenka.

No, no, cóż to tam było takiego? wolno wiedzieć?

Zosia.

Troszkę wolno, a troszkę nie; to znaczy: powiemy wam, cośmy z Alą robiły, —

Ala.

Ale wam tej naszej roboty nie pokażemy. To niespodzianka.

Władzio.

Niech już i tak będzie.

Mania.

Ciekawam, co to takiego.

Staś.

Coś pewnie i dobrego i ładnego. Nie darmo Zosia i Ala nad tem się biedziły.

Zosia.

Otóż porobiłyśmy piękne odznaki dla... naszych Skautów.

Ala.

Nie stać nas jeszcze na mundury, o których pisał **„Przyjaciel"**, więc nam on sam doradził, ażebyśmy tymczasem porobiły odznaki równe dla całego oddziału.

Staś (ucieszony).

Ach, to świetnie, to ślicznie, wspaniale! O, jakieżeście wy dobre, żeście o tem pamiętały!

Józio.

I to teraz, kiedy pod koniec roku tyle było nauki i roboty!

Irenka.

A nic nikomu, nawet mnie, nie powiedziały, że piszą do **„Przyjaciela"**.

Kazio.

Chciały wszystkim zrobić niespodziankę.

Staś.

Dziękuje wam za to, raz jeszcze dziękuję! Macie jako nagrodę ten zaszczyt i pierwszeństwo, żeście właściwie przed nami, przed chłopcami, zaczęły służbę Skautów.

Mania.

Jakto?

Staś.

Ano — bo przecie czytaliśmy w pisemku naszem, że Skautki szyją dla Skautów mundury i odznaki, a

one właśnie odznaki nam porobiły, gdy my sami ani nie zajęliśmy się tem, ani nawet o tem nie pomyśleli!

Zosia.

Wyście byli zajęci egzaminem i kontestem...

Irenka.

Ach, prawda, prawda! Jakże wypadł egzamin w waszej klasie, Józiu i Kaziu?

Kazio.

Doskonale: Ja dostałem 93 procent, a Ala nawet 93 i coś tam w ułamku.

Reszta dziatwy.

Brawo, to bardzo pięknie!

Staś.

A ty Józiu, a Zosia?

Zosia.

Ja ma tylko 92, ale zato Józio aż na 95 wyjechał.

Reszta dziatwy.

Wspaniale! Znakomicie!

Staś.

To Józio zrównał się ze mną, bo ja także 95 otrzymałem; Irenka ma 91, a Władzio i Mania dostali równiuteńk—jako zgodne, przykładne rodzeństwo, po 90.

Kazio.

Zdaje się więc, że się wszyscy razem nie potrzebujemy powstydzić.

Józio.

A mówię wam, że my to w naszej klasie nie wyjątki bynajmniej! Cała prawie klasa tak się pięknie spisała!

Kazio.

Podobnie i u nas!

Mania.

I u nas tak samo.

Staś.

Widać, że cała szkoła nasza naprawdę nie najgorzej się uczy i nie ostatnia w postępach.

Irenka.

To pewnie dlatego, że nasz X. Proboszcz we wszystkich klasach opowiedział o naszym zakładzie, o konteście i zachęcał do pilności, ażeby się wszystkie dzieci — jak mówił, na pazórki postawiły, by wstydu swej kochanej szkole nie zrobiły.

Kazio.

U nas X. Proboszcz mówił w klasie także o Skaucie i bardzo doń wszystkich zachęcał.

Józio.

I u nas tak samo!..

Mania.

W naszej klasie też bardzo polecał dzieciom, aby na czas wakacyi połączyły się z nami i urządzały skautowskie wycieczki i ćwiczenia.

Ala.

Mówił, że to będzie bardzo zdrowa i pożyteczna zabawa.

Zosia.

Powiadam wam, X. Proboszcz całkiem podobnie jak **„Przyjaciel"** do Skautów nas zachęcał.

Staś.

A widzicie, mamy dowód, że **„Przyjaciel"** pisał o Skaucie prawdę, jak zawsze!

Kazio.

My to wiemy, ale trzeba o tem powiedzieć naszym kolegom z „publicznej".

Józio.

Ciekawym, jak im tam poszło?

Ala.

Ach jam taka ciekawa, że strach!

Irenka.

I ja się już doczekać nie mogę, kiedy się dowiemy o wyniku kontestu. A masz, Stasiu, list X. Proboszcza o naszych zadaniach z polskiego?

Staś.

Mam go w kieszeni zapieczętowany.

Mania.

Bój się Boga, żebyś go nie zgubił!

Władzio.

A widzieliście? Staś dostał zegarek w nagrodę za doskonałe świadectwo!

Józio (z zaciekawieniem).

Ale! Pokaż!

Kazio.

Pokaż i mnie przecie!

Zosia.

I ja chcę także zobaczyć! (Dzieci oglądają zegarek).

Ala.

To ty już, Stasiu, będziesz teraz wielkim panem! Ho! ho! ho! Jak dorosły mężczyzna — z zegarkiem!

Staś.

Słuchajno, Zosieńko! Nie chcę, byś mi odznaki pokazywała... Ale powiedz mi przynajmniej, wieleś ty ich narobiła? Czy aby....

Zosia.

Wystarczy ich dla tamtych?... Zgadłam twe myśli! Nie bój się Stachu! Narobiłyśmy ich z Alą tyle,

że i dla wszystkich dzieci ze szkoły publicznej nie braknie z pewnością. Na zapas jeszcze będzie.

Staś (uradowany)

O; to dobrze to dobrze! Mówię ci, Zosiu, ja takbym chciał, żeby oni byli z nami w tym Skaucie, tak bardzo tego pragnę! Jabym zaraz oddał i ten mój nowy zegarek, żebym tylko wiedział, że ich zato do Skauta dostanę! Widzisz: ja to już od siebie przyrzekłem i **„Przyjacielowi"** i naszemu Księdzu, oni mię obaj pochwalili i zachęcili do tego, bobyśmy tem dzieci tamte do polskości zbliżyli, a to najważniejsze!

Zosia.

Ja to rozumiem i mówię ci, powtarzam ci, Stasiu, że mam wielką nadzieję, iż spełnią się nasze plany i pragnienia; dlategom też nawet już z góry dla nich odznaki przysposobiła.

Staś.

Obyś to w dobrą wyrzekła chwilę. Ale słuchaj! Oto oni! Nadchodzą!

Irenka (zaglądając ku domowi:)

Stasiu! Baczność! Przybyli z „publicznej!"

Staś.

Ach, nareszcie, nareszcie!

Władzio.

A zatem są nasi goście! Ciekawym, co też to będzie?!...

Mania.

Nadeszła chwila rozstrzygająca. Boże, jak mi serce bije!

Staś (poważnie).

Jeszcze słówko, koleżanki i koledzy, pamiętajcie, bądźcie dla nich jak, — jak najgrzeczniejsi i z całą

serdecznością, ni słóweczka wymówki! Proszę bardzo. Gdy wygramy, raczej radość ukryjmy, by im nie sprawić przykrości. Gdy oni zwyciężą, my cieszmy się ich zwycięstwem! Pamiętajcie, jak — Skautom przystało.

SCENA IV.

Ciż i wszystka dziatwa ze szkoły publicznej; powitania wesołe, szczere, bez wszelkiej niechęci.

Dżan (wesoło).

No — jesteśmy, przychodzimy i nic się was nie boimy!

Dżoe.

Czy wygramy, czy przegramy, dmuchać sobie w nos nie damy!

Staś.

Jak się macie! Jak się macie, kochani koledzy!

Irenka.

Witamy Was serdecznie, Maniu, Luciu, Walenciu; odłóżcie kapelusiki! (Pomaga im zdjąć kapelusiki).

Zosia.

Ach, jakie piękne macie sukienki?!

Ala.

A jakie gustowne, aż popatrzeć miło!

Frenk.

Przychodzimy nieco później, bośmy chcieli zebrać się wszyscy, by razem do was przybyć.

Julek.

Całą gromadą do ataku....

Kazio.

Bardzo dobrze! Im więcej nas, tem milsza zabawa!

Władzio.

Od chwili już was wyglądaliśmy i mówimy o was: mieliście być tu o szóstej, a to już po wpół do siódmej! Nie prawda Stasiu?

Staś (wymijająco).

Nie wiem, może....

Frenk.

O, bo to te nasze „ladies" tak się długo wybierały i zbierały....

Dżan.

Jest Mery i Kety, czekaj na Lucy i Walencię; przyszły one, to znowu Julci — nie można się było doczekać! You know, jak to z dziewczętami!

Kazio.

Całkiem tak samo było i z naszemi siostrzyczkami....

Mania.

Zapominasz Kaziu, że Zosia i Ala nie ociągały się z przyjściem, a tylko zajęte były nieco dłużej, niż zwykle.

Mery (z podziwem).

Ale jakeście to tutaj ślicznie urządzili!

Kety.

To doskonała myśl, że się bawić będziemy w ogrodzie.

Julek.

That's right; w pokoju duszno.....

Walencia.

Beg pardon.... A podwieczorek, czy także tu zastawicie?

Lucia.

Ach, toby było prześlicznie, tu pod drzewami, przy świetle lampionów.

Irenka.

A dobrze: spytam Stasia. Naprawdę to będzie bardzo ładnie.

Władzio.

O cóż to idzie — Irenko?

Ala i inne dziewczynki.

Chciałybyśmy urządzić podwieczorek tu w ogrodzie, Stasiu; co ty na to?

Irenka.

Jak sądzisz, mama pewnie pozwoli?

Zosia.

Przeszkadzać nam to w niczem nie będzie!

Staś.

Ani trochę. I owszem. Jeśli sobie tego życzycie.

Kazio.

Później do zabawy stół można odstawić pod drzewa.

Dziewczynki (klaszcząc w ręce).

Doskonale! Doskonale!

Władzio.

A która to już będzie godzina? Nie wiesz Stasiu?

Staś (wymijająco).

Nie wiem.

Kazio.

Dlaczegoż nie spojrzysz na twój nowy zegarek?

Chłopcy ze szkoły publicznej (zaciekawieni).

O, Staś ma zegarek?

Julek.

Patrzaj no-sie! Widzisz no-go! Fi! Fi! Fi!

Dżan (z podziwem).

Co za parada?

Dżoe.

Dziewczęta, Panny, Panienki! Come on here! Patrzajcie, Staś dostał zegarek! (oglądają zegarek).

Zosia.

To od swego papy dostał go za najlepsze w całej klasie świadectwo!

Dzieci ze szkoły publicznej.

A, winszujemy ci Stasiu, winszujemy. Congratulations....

Frenk.

I ja ci Stachu z serca winszuję...

Staś.

Dziękuję Ci, Franiu.

Frenk.

Ale wiesz co, lepiej skończmy najważniejszy interes. Co tam ukrywać myśli i zawracać sobie wzajem głowę! Poco zwlekać i ociągać: rozegrajmy nasz zakład, a potem już swobodnie bawić się będziemy, zapomniawszy o tem, co nas dotychczas dzieliło, przez całe i na całe wakacye! Jakże dobrze?

Staś.

Jeśli tak chcesz, niechaj będzie. Szczerze się cieszę, mój Franiu, poczciwą mową twoją; zacny i dzielny z ciebie chłopiec; im cię dłużej znam, tem cię więcej lubię i kocham.

Frenk.

At co tam! Bez komplementów! That's good for girls only! Może się jeszcze i naprawdę polubimy, a może i kolegami i przyjaciółmi kiedyś zostaniemy.

Staś.

Z całej duszy tegobym pragnął.

Frenk.

All right. O tem potem, a teraz do rzeczy! Hej koleżanki, koledzy!

Dzieci ze szkoły publicznej.

A co tam takiego?

Frenk.

Wiecie, coza dzień jest dzisiaj?

Dzieci ze szkoły publicznej.

Wiemy.

Walencia.

Oj jej, co wielkiego? — Czwartek!

Lucia.

Bądź cicho; nie o to chodzi....

Frenk.

Wiecie, pocośmy tu przyszli?

Dzieci ze szkoły publicznej.

Wiemy.

Frenk.

A zatem rozegramy nasz zakład i zakończymy kontest! Czy tak?

Wszystkie.

Tak. Tak.

Dżan.

Czekamy na to niecierpliwie.

Dżoe.

Sure. Lepiej skończyć co prędzej...

Dziewczynki.

Tak, tak, my się potem bawić chcemy.

Julcia.

Szkoda tracić czas na te poważne historye.

Władzio.

My z parafialnej także jesteśmy gotowi.

Staś.

Nie chcieliśmy tylko pierwsi wam przypominać.

Frenk.

Jeszcze słóweczko, koledzy i koleżanki, i to wszyscy, bez różnicy szkół naszych.

Wszyscy.

Słuchamy.

Frenk (poważnie).

Proszę was bardzo o zgodne i grzeczne zachowanie, a pogodne przyjęcie takiego wyniku, jaki nam przypadnie w udziele: żadnych żalów po niewczasie, żadnych niechęci! Czy przegramy, czy wygramy, myśl wesołą zachowamy. Prawda? Co?

Wszyscy.

Myśl wesołą zachowamy.

Staś (z wielką radością).

Franiu! Ja ciebie dziś nie poznaję. A toż ja prawie w te same słowa do moich przemawiałem na chwilę przed waszem przybyciem; doprawdy, ja już wierzę, że my się mocno polubimy.

Frenk.

Bardzo to być może. Widzisz, ja sobie zaraz po twoich imieninach, kiedyś to nam o Skaucie czytał, zapisałem waszego „Przyjaciela Dzieci" zainteresował mię i odtąd czytam go pilnie; teraz jest on już nie tylko waszym, ale i naszym „Przyjacielem".

Staś.

Co ty mówisz Franiu? Doprawdy, z podziwu wyjść nie mogę! Co za zmiana? Co za zmiana!

Frenk.

No, a na dodatek i to ci jeszcze powiem, że napra-

wdę będziemy kolegami, bo ja z przyszłym rokiem idę do kollegium.

Staś.

Do polskiego?

Frenk.

Do polskiego?

Staś.

O, Franiu, Franiu! Jakże ja się cieszę serdecznie. Wiesz co? Będziemy siedzieć w jednej ławce.

Frenk.

Sure. Będziemy.

Władzio.

Czemuś ty taki rozpromieniony, Stachu? Co cię tak cieszy?

Staś (do Władzia uradowany).

Wiesz, Franio sobie zapisał „Przyjaciela" i już go stale czyta i powiedział, że się polubimy i może będziemy przyjaciółmi i do kollegium będzie chodził!

Władzio (do Frenka).

A cóż to za cud się z tobą zrobił?

Frenk.

Ten cud to „Przyjaciel" sprawił. No, do roboty, nie marnujmy czasu.

Dżan.

Ale jakże to wszystko urządzimy?

Dżoe.

Tak, to nie łatwa sprawa! Co myślisz Staszku?

Staś.

Ja odstępuje głos i pierwszeństwo Franiowi.

Frenk.

Well, niech i tak będzie: przyznam się, żem już sobie nawet obmyślił, jak ten kłopot załatwić.

Wszystkie.

Słuchamy! Czekamy!

Frenk.

Dziewczynki nasze mogą na chwileczkę udać się do pokoju i przygotować wszystko do podwieczorku: spóźniony on dobrze, bo już prawie wieczór zapada, ale to trudno.

Staś.

Ci chłopcy, co chcą, mogą im pójść pomagać, a tymczasem my zrobimy komitet i ten komitet nasz kontest rozsądzi, a potem was wezwie i wyrok natychmiast ogłosi. Czy dobrze?

Wszyscy.

Doskonale.

Walencia (do siebie — na boku).

Ja się cieszę, że pójdziemy do pokoju, tam się pewnie coś uda liznąć.

Julek.

A to ja pójdę z panienkami; może też co połasuję po drodze.

Irenka.

O, nie zabraknie nam tego, postaramy się o okazyę.

Frenk.

Lecz czy zgodzicie się na taki wyrok, jaki komitet ogłosi?

Wszystkie.

Oczywiście. Zgodzimy się! Zgodzimy.

Frenk.

Więc do komitetu tego proponuję po dwu z każdej szkoły: z parafialnej Stasia i Władzia, a od nas niech będzie Julek i ja. Dobrze?

Wszyscy.

Dobrze! Dobrze!

Mania.

Chodźmy zatem do pokoju.

Julek.

Ja chciałem iść z dziewczętami, aby tam im dopomódz łasować.

Staś.

Poświęć się i pozostań z nami.

Julek (ze śmiechem).

Cóż mam robić, już się poświęcę....

Frenk

Dżan i Dżoe pójdą z niemi; oni im tam też nie gorzej pomogą.

Dżan.

Sure....

Dżoe.

You bet....

Irenka.

A więc panicze i panienki — prosimy.

Ala.

Pójdźmy przygotować naszą biesiadę.

Zosia (znacząco — do Stasia).

Naszą — ucztę zwycięską, słyszysz Stasiu?

Staś.

Daj Boże.

(Wszyscy wychodzą, pozostają tylko **Staś, Frenk, Władzio i Julek).**

SCENA V.

Staś, Frenk, Władzio i Julek.

Frenk.

No — teraz do roboty.

Władzio.

W jaki sposób chcecie sprawdzić, która strona wygrała?

Julek.

Jak to rozsądzić?

Staś.

Ja wam poradzę: zakład był o egzamin i o wypracowania prywatne, najpierw przeto sprawdzimy, jak nasze egzaminy wypadły, a potem zajmiemy się pisemnemi wypracowaniami do naszego kontestu.

Frenk.

To jest dobry i prosty sposób, ale co do egzaminu — to jakże skontrolujemy wyniki całej szkoły?

Julek.

Tak — przecież my stopni ze wszystkich klas, i z całej szkoły znać nie możemy. (namyśla się).

Władzio.

Ja sądzę tak: zakład był tylko między nami, my sami przeto zań odpowiadajmy: znamy własne stopnie i tych, co tu dziś są z nami. Wszak prawda?

Wszyscy.

Tak.

Władzio.

No więc spiszmy nasze stopnie i procenty, a rezultat odrazu będzie widoczny.

Staś.

Ja się z tem zgadzam: to będzie próba wystarczająca. Dobrze Franiu!

Frenk.

Dobrze, ale kiedy nas jest więcej?

Władzio.

Ach, raptem o jednego!

Julek.

Albo o jedną.

Staś.

To nie zrobi nam żadnej różnicy.

Frenk.

No, więc dobrze. Siadajcie, Władek i Julek — będziecie pisać, a ja i Stach będziemy wam dyktowali, tylko prędzej.

(Władzio i Julek biorą mały stolik i dwa krzesełka, stawiają na środku sceny i zasiadają do pisania. Na stole papier i ołówki).

Władzio.

Już siedzimy.

Julek.

Już piszemy. Dyktujcie.

Frenk.

Zaczynaj Stachu!

Staś.

Proszę cię, mów ty pierwszy.

Frenk (dyktuje, tamci piszą).

All right! Raz kozie śmierć! Jazda, prosto z mostu! Mery 80, Kety 78, Lucia 82, Walencia 75, Julcia 90, Julek 90, Dżan 92, Dżoe 85, wreszcie ja, Frenk,

wydusiłem z biedą 80, That's all. Na ciebie kolej Stachu.

Staś.

Zosia 92, Ala 93, Mania 90, Irenka 91, Kazio 93, Władzio 90, Józio 95 i ja 95.

Julek (z podziwem).

Fiiiii! A to się postawili! Same 90-tki!

Frenk.

Wygrali, wygrali! Wiedziałem, że tak będzie!

Władzio.

Wszystkie wyższe klasy w naszej szkole miały w tym roku znakomitą klasyfikacyę, w każdej prawie połowa uczniów nagrody dostała.

Frenk.

A niech was armata palnie! — jak mój dziadzio powiada. No, no, powinszować, powinszować.

Staś.

Jeszcze przecie zadania prywatne mamy osądzić jeszcze nie koniec.

Władzio.

Naprzód musimy obliczyć przeciętny procent naszych stopni.

Frenk.

Poco? To już nie potrzebne. Toć ślepy widzi odrazu, po której stronie lepsze stopnie, a jak nie zobaczy, to usłyszy!

Julek.

To prawda.

Staś.

Niech i tak będzie. Pogadajmy tedy o zadaniach: ja nie mam tu naszych wypracowań, ale mam o nich list zapieczętowany od naszego X. Proboszcza: kazał

mi go otworzyć dopiero w ostatniej chwili i to w obecności wszystkich uczestników kontestu.

Frenk.

A to doskonale, to się dziwnie składa! Posłuchajcie, co wam powiem: Od początku nowego roku mamy w naszej szkole nauczyciela do Polskiego - Amerykanina.

Staś.

Coś już słyszałem o tem.

Frenk.

O, he is a fine man! Powiadam ci Stachu. Otóż ja do niego poszedłem w sprawie kontestu i jemu oddałem nasze wszystkie wypracowania, zrobione podług tych tematów, cośmy je obrali z polskiego, angielskiego, z historyi i rachunków. Powiedziałem mu też, że wasze zadania będą u waszego X. Proboszcza, prosiłem więc, żeby poszedł do Księdza i z nim zadania przeglądnął, nasze i wasze.

Julek.

Uważacie, zyskaliśmy na tem, bo ten pan, Polak, mógł też i nasze polskie wypracowania przeglądnąć.

Władzio.

A to istotnie doskonale się złożyło!

Frenk.

Ale co ciekawsze, widzę oto, iż się nasz profesor z waszym księdzem umówili i jednakowe dali nam polecenia, bo mnie także nasz profesor dał list tylko i polecił mi go odczytać dopiero przy wszystkich uczestnikach kontestu.

Władzio.

A to dowcipne!

Julek.

To doskonałe!

Staś.

Ha, to nie pozostaje nam nic innego, jak tylko zawezwać nasze całe towarzystwo i przy wszystkich owe listy otworzyć.

Frenk.

Oczywiście, zaraz to uczynimy. Panowie komitetowi, Władziu i Julku, proszę, idźcie zawezwać resztę kontestantów.

Władzio i Julek.

Idziemy! Idziemy!

SCENA VI.

Wszyscy uczestnicy kontestu gromadzą się na scenie na uroczyste wezwanie Władzia i Julka, którzy stają we drzwiach pokoju i ogłaszają:

Władzio (uroczyście.).

Z rozporządzenia sądu kontestowego zapraszamy wszystkich uczestników do ogrodu!

Julek (uroczyście).

Z rozporządzenia sądu kontestowego zapraszamy szanowną publiczność do ostatecznej rozprawy na salę pod zielone drzewa.

(Wszyscy wchodzą zaciekawieni; Walencia z ciastkami w obu rękach. Gwar żywy, wesoły, słychać głosy zmieszane: „No, jak tam?" „No, co tam?" „Jakeście osądzili?" „Kto wygrał?").

Frenk.

Prosimy o spokój... (**Uciszają się**). Komitet kontestu naszego rozpatrzył wyniki egzaminów i sprawdził procenty, otrzymane w świadectwach wszystkich nas tu zebranych uczestników kontestu; postanowiliśmy — ponieważ nie podobna było sprawdzać klasyfikacyę całych klas i całej szkoły, wziąć w rachubę tylko nasze własne stopnie, jako tych, którzyśmy nasz zakład zrobili. Czy się z tem zgadzacie?

Wszyscy.

Zgadzamy się! Zgadzamy!

Dżan.

I owszem będzie prędzej.

Dżoe.

Sure. I tak już wieczór zapada.

Frenk.

A zatem czytaj Władziu nasze stopnie ze szkoły publicznej.

Władzio (czyta).

Mery 80, Kety 78, Lucia 82, Walencia 75, Julcia 90, Julek 90, Dżan 92, Dżoe 85 i Frenk 80.

Wszystkie (klaszcząc w ręce).

Brawo! Brawo! Brawo!

Frenk.

Brawo! Niech wam będzie Brawo! A teraz ty, Julku, czytaj stopnie uczniów ze szkoły parafialnej.

Julek (czyta).

Zosia 92, Ala 93, Mania 90, Irenka 91, Kazio 93, Władzio 90, Józio 95, i Staś 95.

(Po przeczytaniu krótka chwila milczenia, a potem wielki, serdeczny i radosny krzyk powstaje wśród

dziatwy; wołają: „Wiwat! Wiwat! Niech żyją! Wygrali! Wygrali! Niech żyje! Niech żyje szkoła parafialna!" **Wszyscy sobie nawzajem winszują, gratulują, ani śladu zazdrości i niechęci).**

Zosia (do Stasia).

A co, Stachu, sprawdziło się moje przeczucie?

Staś.

Zdaje się tak, droga Zochno, ale to jeszcze nie koniec.

Zosia.

Nie bój się Stachu i dalej dobrze pójdzie: będzie Skaut.

Staś.

Tak, tak. Nasz Skaut będzie; to najważniejsze!

Frenk.

Uciszcie się jeszcze na chwilę; jeszcze nie skończona historya. (Ucisza się na scenie).

Władzio.

Zapomnieliście o naszych prywatnych wypracowaniach do kontestu.

Kazio.

Prawda, Prawda, nasze wypracowania!

Julcia.

W tej radości na śmierć zapomnieliśmy o tem.

Mania.

No, i jakże z temi zadaniami?

Mery.

Tak prędko uwinęliście się z ich czytaniem?

Frenk.

Zaraz wam wszystko wytłómaczymy. Ale, Stasiu mów ty o tem, ja się już dość dziś nagadałem.

Staś.

Zadania nasze z polskiego, angielskiego, historyi i rachunków przeglądali wspólnie nasz X. Proboszcz i wasz polski pan profesor ze szkoły publicznej; obaj oni dali nam listy zapieczętowane, z poleceniem, abyśmy je dopiero tu przy was otworzyli; przeto zawezwaliśmy was, kochani koledzy i koleżanki, bo chcemy się wywiązać z tego polecenia.

Frenk.

Prosimy jeszcze o chwilkę cierpliwości.

Kety (z grymasem).

Oj, oj, znowu będzie czytanie.

Lucia.

To przecież nie długo potrwa.

Ala.

Słuchajcie, moje drogie, to będzie bardzo ciekawe.

Dżan.

Czytajcie, czytajcie, Byle prędko!

Dżoe.

Sure. Ja też jestem na te listy ciekawy.

Wszyscy.

No, czytajcie, czytajcie!

Staś.

Czytaj Franiu twój list — pierwszy.

Frenk.

All right. (**Otwiera list; cisza głęboka wśród dzieci (czyta:)** Przeczytałem i oceniłem wypracowania wszystkich uczestników kontestu, tak ze szkoły parafialnej, jak publicznej i z zadowoleniem stwierdzam,

że wszyscy jesteście dobrymi, nawet bardzo dobrymi uczniami. Dziatwa ze szkoły parafialnej nie ustępuje ani odrobinę uczniom szkoły publicznej i to pod żadnym absolutnie względem; ich zadania z rachunków, z historyi są tak dobre, jak te które przedstawili uczniowie publiczni, a takich wypracowań angielskich, jakie podali Staś i Zosia, nie dał mi w tym roku żaden uczeń z naszej szkoły publicznej. Są to najlepsze wypracowania ze wszystkich, jakie mi się czytać zdarzyło. **(Dzieci biją brawo Stasiowi i Zosi, po chwili Frenk czyta dalej:)** Żal mi, że wypracowania z historyi polskiej i z polskiego języka moich uczniów ze szkoły publicznej daleko stoją za wypracowaniami uczniów parafialnych n. p.: jeden filozof napisał, że św. Stanisław zabił smoka pod Wawelem, drugi, że królowa Jadwiga zaprowadziła w Polsce Chrześcijaństwo; a trzeci, że Bolesław Chrobry zamordował św. Wojciecha pod Grunwaldem!*) **(Dzieci ze szkoły publicznej się śmieją; Frenk czyta dalej):** Mam nadzieję, że — jeśli się moi uczniowie w przyszłym roku uczyć będą pilnie polskiego języka i dziejów ojczystych, to takich błędów robić już nie będą. Moi drodzy: choć jesteście Amerykanami, szanujcie ojców waszych mowę i historyę kraju ojczystego: kochajcie serdecznie naszą sławną, choć nieszczęsną — wspólną Matkę, Polskę. Wszakże Polak z dumą powiedzieć może każdemu Amerykaninowi, że jest rodakiem Mickiewicza, Kopernika, Sobieskiego, Kościuszki, Pułaskiego i wielu innych

*) Odpowiedzi autentyczne, dawane autorowi przez najstarszych uczniów jednej ze szkół publicznych w Chicago.

światowej sławy mężów. Kto szydzi z imienia Polaka, daje dowód, że jest ostatecznym nieukiem. Nie szydźcie więc i nie lekceważcie Polski wy sami przedewszystkiem! Kochajcie Amerykę, ale nie wolno wam zapominać o Polsce, bo złe to dziecko, co się od własnej Matki odwraca! Niech was droga młodzieży ożywia zawsze miłość pierwszej, starej Ojczyzny, a i drugiej dobrze służyć będziecie. Na koniec radzę wam, byście się w tej miłości, w tej pamięci i w tej służbie od młodu zaprawiali, radzę wam serdecznie — zostańcie Skautami. Życzy wam tego wasz profesor szkoły publicznej, **Polak Amerykanin.**

Chwila milczenia.

Staś.

Ten wasz profesor napisał list taki, że go warto jako przykazanie dla nas wszystkich wydrukować i zachować na zawsze!

Frenk.

O, that's the best man, I ever saw!

Julek.

I cóż wy na to koledzy?

Julcia.

Ha, wypada pójść za radą naszego profesora!

Mery.

Doprawdy on tak to ślicznie napisał, że jeszcze troszkę, a jużbym była płakała.

Lucia.

A mnie się śmiać chciało z tej naszej polskiej historyi.

Frenk.

Ej tu całkiem śmiać się niema z czego. To wstyd, że tak „dobrze" znamy dzieje własnego narodu i że takie głupstwa wypisujemy!

Mery.

You bet. Z tą polszczyzną — tośmy się wcale nie pięknie spisali.

Kety.

Ano trzeba nam się „zreperować" w przyszłym roku.

Julek.

Nie mówi się „zreperować", tylko poprawić.

Frenk.

No, Stasiu, odczytajże nam jeszcze list X. Proboszcza.

Dżan.

A prawda! Jeszcze list Księdza.

Władzio.

Słuchajcie! Teraz list Księdza czytać będziemy.

Staś (czyta).

Droga dziatwo. Przeczytałem wasze wypracowania i chwalę szczerze zarówno zadania uczniów publicznej szkoły, jak i naszej — parafialnej; te i tamte są naprawdę bardzo dobre. Nie chcę rozróżniać, które lepsze, a które mniej dobre, aby was nie zniechęcać i przykrości wam nie robić; tylko bardzo, bardzo zachęcam dziatwę ze szkoły publicznej, aby skoro już musi się tam uczyć — choć mamy przecie własną szkołę polską, parafialną, wcale — jak się pokazuje od publicznej nie gorszą, aby koniecznie jak najpilniej uczyła się polskiego, rodzinnego języka i polskich

przesławnych a prześlicznych dziejów. Czytajcie dzieci drogie, jak najwięcej, czytajcie po polsku, mówcie między sobą po polsku! Wszakże angielszczyzny macie tu aż nadto, wszędzie dokoła: niechże wasza zabawa pozostanie polską. — Bardzo serdecznie zalecam wam czytanie stałe doskonałego pisemka dla młodzieży, zwanego „**Przyjaciela Dzieci**"; wreszcie, zachęcam was najgoręcej wszystkie razem, i was ze szkoły publicznej i moich, z parafialnej, abyście się nie spierały, nie wynosiły jedno nad drugie, ale założyły sobie koniecznie i to jak najprędzej towarzystwo Skauta, abyście w jego oddziałach pracowały, bawiąc się zdrowo, nad wyrobieniem waszych młodych, dobrych duszyczek w cnocie, na chwałę Boga, sławę Polski, a na pożytek całego społeczeństwa.

Wasz X. Proboszcz.

Dzieci ze szkoły publicznej.

Hurrah for X. Proboszcz! Niech żyje! Niech żyje!

Mania.

A co, czy nie złoty to człowiek ten nasz Ksiądz?

Julek.

Istotnie; śliczny list napisał!

Władzio.

Wart nasz list waszego! Czy nie prawda?

Wszystkie.

Prawda! Prawda!

Kety.

A jaki wasz ksiądz dobry: — wszystkich pochwalił, a o naszych „mądrych" zadaniach z polskiego ani słóweczkiem nie wspomniał.

Lucia.

Tylko nas do polskiego zachęca....

Julcia.

Wiecie co? Musimy pójść do niego wszyscy razem, aby mu za ten list pięknie podziękować.

Wszystkie.

O, dobrze, dobrze! Podziękujemy mu serdecznie!

Kazio.

I waszemu panu profesorowi tak samo!

Ala.

Naturalnie! Naturalnie! I do niego pójść musimy, nieprawdaż?

Zosia.

Jakżeby inaczej!

Staś.

Zaraz od Księdza Proboszcza idziemy do waszego profesora.

Lucia (klaszcząc w ręce).

Doskonale. Ach jak ja się cieszę.

Mania.

O to będzie ślicznie, to będzie ślicznie, jak mamę kocham!

Frenk.

Słuchajcie-no „ladies and gentleman": Powiadacie, że pójdziemy do Księdza i P. Profesora; popieram. Ale cóż im oprócz podzięki powiemy? Jakąż im damy odpowiedź, jakie zapewnienie na te ich wszystkie prośby i rady serdeczne?

Zosia.

Tak, tu nie dość podziękować; tu trzeba będzie i przyrzec poprawę.

Frenk.

A wiecież wy, co im jeszcze powiemy?

Wszyscy (skupiają się zaciekawieni).

Co takiego? Co takiego? Co takiego?

Zosia.

Mnie się zdaje, że ja już wiem, tylko nie powiem, nie powiem!

Walencia.

Ach powiedz mi, moja droga, bo nie wytrzymam z ciekawości!

Ala.

Posłuchaj, co Franio tu nam wszystkiem powie, to się zaraz dowiesz.

Frenk.

Zaprosimy więc Księdza Proboszcza na kapelana, a naszego profesora na naczelnika naszego pierwszego polskiego oddziału Skautów w Ameryce.

Dzieci ze szkoły publicznej (zdumione).

Skautów?!....

Frenk.

Czyście zapomnieli o naszym zakładzie i o jego cenie?

Dżan.

Now, here you are....

Dżoe.

Sure. Wiedziałem, że tak będzie, ale to jest all-right.

Julek.

Niema co gadać! zakład przegrany.

Mery.

Tak, tak; przecież parafialni wygrali.

Frenk.

Wygrali oni, wygraliśmy i my; oni, bo na mocy zakładu naszego, my się mamy bez dalszego gadania, bez sprzeciwu przyłączyć do Skauta; wygraliśmy na tem i my, bo będziemy w towarzystwie, w którem i bawić się będziemy świetnie i nauczymy się czegoś. Rozumiecie?

Kety.

Why? Czemubyśmy rozumieć nie mieli.

Julek.

A zatem — jesteśmy Skautami! Czy tak?

Frenk.

Tak. Sądzę, że potraficie słowa dotrzymać i dla niemądrego tylko oporu nie będziecie już żadnych robili trudności.

Dżan.

Kto się opiera? Wszyscy się zgadzamy!

Dżoe.

Sure. Zgadzamy się! Niema żadnych trudności!

Władzio.

A panienki, czy zgadzają się także?

Irenka.

Prosimy. Niema żadnego przymusu.

Dziewczęta z publicznej.

Zgadzamy się. Z ochotą!

Frenk.

Stachu! Dawaj łapę! Jesteśmy Skautami!

Staś.

Franiu! Mnie słów brak na wyrażenie radości, która mi serce przepełnia! Drodzy moi! Będziemy od-

tąd jak jedno rodzeństwo; bracia — Skauty i Skautki — siostrzyczki.

Wszystkie dziewczynki (podnosząc ręce w górę).

Bracia — Skauty!

Wszyscy chłopcy (podnosząc ręce w górę).

I Skautki — Siostrzyczki.

Staś.

Zosiu! Teraz kolej na twoje odznaki!

Julek.

Ach to i odznaki już gotowe?

Irenka.

To dzieło Zosi i Alinki.

(Gwar radosny i wesoły. Na scenie zapalają lampiony, na drzewach rozwieszone; kilku chłopców wnosi na scenę z pokoju stół zastawiony słodyczami i owocami: Zosia i Ala przypinają wszystkim odznaki Skautowskie, Władzio i Kazio rozświecają dwa poprzednio przyniesione transparenty; na jednym widnieje napis „Niech żyje Przyjaciel Dzieci"; na drugim „Wiwat Polskie Skauty w Ameryce". Gdy światła rozbłysły, dzieci wybuchają głośnem Aaaaaa! i gromkie rozlegają się oklaski. Śmieją się, jedzą łakocie, biorą się w pary, ściskają: zadowolenie powszechne.

Staś (z numerem „Przyjaciela w ręku:)

Słuchajcie bracia - Skauty i Skautki - siostrzyczki! **(ucisza się).** Zanim do ochoczej weźmiemy się zabawy, jeszcze wam jedną chcę rzec miłą nowinę: Patrzcie, oto ostatni, przedwakacyjny numer **„Przyjaciela".** Czy wiecie, co w nim znalazłem?

Wszyscy.

Co takiego?

Staś.

Oto „Pieśń młodych polskich Skautów"; napisał ją polski poeta, Władysław Bełza, ten sam, który już tyle pięknych wierszyków ułożył dla polskiej dziatwy. Czy chcecie posłuchać tego prześlicznego wiersza? To będzie nasz „Marsz Skautowski".

Wszystkie.

Czytaj Stachu! Czytaj! Słuchamy! Słuchamy!

Staś (czyta).

Pieśń młodych Skautów.

Święta miłości kochanej Ojczyzny",
Oto w Twą służbę wchodzi hufiec nasz!
Od lat najmłodszych do późnej siwizny —
Pragnie przy tobie czujną trzymać straż!

Równajmy krok,
Wytężmy wzrok,
Czy gdzie się podstęp nie kryje;
Uderzmy w ton,
Silny jak dzwon:
Polska niech żyje! niech żyje!

My łez nie ronim nad Twoją mogiłą,
Bo nie wierzymy, żeś złożona w grób!
W nas życie młode tętni całą siłą,
Żyć dla Cię chcemy, nie konać u stóp!
Równajmy krok, — i t. d.

Pragniemy spajać nadziei ogniwa,
Że nam zwycięstwo da nabyty hart;

APR 16 1918

Że i Ty z nami żyć będziesz szczęśliwa,
I każdy syn Twój będzie Ciebie wart!
Równajmy krok, — i t. d.

Będziem iść karnie pomimo przeszkody,
Będziem z zapałem walczyć o Twój byt!
Aby w nagrodę, kiedyś, z piersi młodej,
Okrzyknąć Twego odrodzenia świt!
Równajmy krok, — i t. d.

Irenka.

A oto tu są nuty do tej pieśni; dobraliśmy je bez trudu; znacie tę aryę doskonale; zaśpiewajmy razem pierwszą zwrotkę: słuchajcie, Mama w pokoju grają nam na fortepianie.

(Rozlegają się z pokoju dźwięki fortepianu; po przegraniu jednej zwrotki dziatwa, której Irenka, Zosia i Ala nuty rozdały, śpiewa z zapałem pierwszą strofę „Marszu Skautów").

(Przy słowach „Polska niech żyje, Niech żyje!"... kurtyna spada).

Deacidified using the Bookkeeper process.
Neutralizing agent: Magnesium Oxide
Treatment Date: April 2007
PreservationTechnologies
A WORLD LEADER IN PAPER PRESERVATION
111 Thomson Park Drive
Cranberry Township, PA 16066
(724) 779-2111

LIBRARY OF CONGRESS
0 002 725 919 4